ŚWIAT NIEWIDOMYCH
LE MONDE DES AVEUGLES LA MONDO DE BLINDULOJ

ORGAN ZJEDNOCZENIA PRACOWNIKÓW NIEWIDOMYCH

Warszawa. (Varsovie, Pologne)
(Varsovio, Pollando)

Pod Redakcją HENRYKA PIOTROWSKIEGO

Rok III. WARSZAWA PAŹDZIERNIK 1 9 3 7 R. Nr. 9-10

SPIS RZECZY:

SOMMAIRE:

Przyjrzyjmy się zbliska jak żyją niewidomi

W tłoku zdarzeń politycznych, w wirze codziennych spraw, od czasu do czasu czytelnicy codziennych pism znajdują mniejszą lub większą wzmiankę poświęconą sprawie niewidomych.

W Polsce mamy 33.000 ociemniałych co stanowi 0,1% ludności; życie tych nieszczęśliwych zazębia się ściśle z życiem ludzi widzących. A jednak będąc rozrzuceni po całej Polsce pędzą marny żywot, prawie, że niezauważeni przez nikogo cisi, pokorni, osamotnieni...

Ale są też niewidomi o pogodniejszym, a nawet zadowolonym wyrazie twarzy. Takich spotykamy specjalnie w większych miastach, jak np. Warszawa, Łódź, Lwów, Bydgoszcz, Chorzów, gdzie znajdują się większe skupiska ociemniałych. Ociemniali ci mają swoje instytucje, które opiekują się niemi, dając im nietylko pracę w warsztatach lecz i matczyną opiekę.

W Warszawie znajduje się jedyna w Polsce instytucja kierowana wyłącznie przez niewidomych przy współpracy członków zarządu z pośród widzących. Nazwa tej instytucji jest popularna w całej Polsce. Jest to Zjednoczenie Pracowników Niewidomych R.P., które posiadając warsztaty daje możność zarobkowania i utwierdza wewnętrzne przekonanie niewidomego, że jest pożytecznym i potrzebnym dla Państwa i społeczeństwa.

Wielokrotnie już pisałem na łamach „Świata Niewidomych", o tej zasłużonej instytucji, o jej nad wyraz wartościowym i ukochanym przez niewidomych założycielu wiceprezesie Stefanie Brewińskim, o warsztatach Zjednoczenia, o stałym rozwoju Zjednoczenia w ciągu jego 16-letniego chlubnego żywota i dlatego nie chcąc się powtarzać podam w skrócie naszym czytelnikom szereg fragmentów z życia niewidomych w naszej instytucji.

* * *

Powszechnie wiadomo, że niewidomi odznaczają się pobożnością i rok rocznie odbywają pod przewodnictwem księdza proboszcza T. Zimińskiego i swego wiceprezesa Stefana Brewińskiego pieszą pielgrzymkę na Jasną Górę. W sierpniowym numerze Świata Niewidomych czytelnicy naszego organu zapewne zwrócili uwagę na szereg zdjęć fotograficznych z Kongresu ku czci Chrystusa Króla w Poznaniu, w którym delegacja Zjednoczenia wraz z pocztem sztandarowym swej organizacji wzięła czynny udział. 27 lipca b.r. odprawiona została w kościele św. Wawrzyńca msza św. celebrowana przez księdza proboszcza Krygiera na intencję Zjednoczenia Pracowników Niewidomych. Ksiądz proboszcz Krygier odprawił mszę św. z wdzięczności za mszę św. zamówioną przez Zjednoczenie na intencję przywrócenia mu zdrowia podczas jego ciężkiej choroby. Zjednoczenie Pracowników Niewidomych bierze również czynny udział we wszystkich uroczystościach państwowych. Zjednoczenie uczestniczyło więc w powitaniu przybywającego do Polski Króla Rumunii w stolicy. Jak donioslym echem odbił się udział Zjednoczenia w tej podniosłej uroczystości niech świadczy przytoczone niżej pismo otrzymane od Komisariatu Rządu na m. st. Warszawę.

KOMISARIAT RZĄDU
na m. st. Warszawę

Warszawa, dn. 16 sierpnia 1937.

W imieniu Pana Ministra Spraw Wewnętrznych mam zaszczyt przesłać wyrazy prawdziwego uznania i podziękowania Instytucji, reprezentowanej przez J. Wielmożnego Pana, która udziałem swoim przyczyniła się do uświetnienia uroczystości, zorganizowanych z okazji pobytu w Polsce Jego Królewskiej Mości Karola II Króla Rumunii.

Komisarz Rządu
(—) W. JAROSZEWICZ

Zjednoczenie Pracowników Niewidomych wzięło również nader czynny udział w charakterze delegata w XV Światowym Kongresie Niewidomych, który odbył się w Warszawie na początku sierpnia. Delegacja ta składała się z dwóch osób: płk. M. Kłobukowskiego, Prezesa Zarządu Zjednoczenia i Stefana Brewińskiego (ociemniały) Wiceprezesa Zarządu Zjednoczenia. Postulaty zgłoszone w referacie Zjednoczenia Pracowników Niewidomych Kongres przyjął. Zagraniczni delegaci Kongresu, którym również towarzyszyło Zjednoczenie Prac. Niewid. odwiedzili „Latarnię" i „Laski". Z kolei 13 sierpnia delegaci Kongresu odwiedzili Zjednoczenie, które w tym dniu było przystrojone zielenią i barwami państw, których przybyli delegaci. Na tym pięknym tle umieszczono duży napis „Witajcie nam mili goście"! Delegatki zostały udekorowane kwieciem a niewidomych delegatów obdarowano kieszonkowymi szczotkami do ubrania, własny wyrób niewidomych.

Należy nadmienić, że niewidomi Zjednoczenia nader serdecznie przyjęli zagranicznych gości, jak również i delegatów z pokrewnych organizacyj. Tak miłą chwilę, jaką była wizyta zagranicznych gości uwieńczono wspólną fotografią.

Nie można również pominąć milczeniem przy-

znania Zjednoczeniu przez Zarząd Miejski m. Warszawy po długich staraniach 25 bezpłatnych biletów tramwajowych i dowolnej ilości ulgowych, z których mają prawo korzystać i pokrewne instytucje.

Jak widać z powyższych fragmentów życia niewidomych Zjednoczenie Pracowników Niewidomych bierze zawsze czynny udział we wszytkich uroczystościach religijnych, państwowych i w obradach nad polepszeniem bytu niewidomych. Niewidomi poza pracą w swoich warsztatach mają uprzyjemniony czas świetlicami, które urządza dwa razy w miesiącu Koło Młodych Macierzy Szkolnej. W świetlicy prowadzone są pogadanki odczyty, o przypadających uroczystościach narodowych i kościelnych, odczytywane są wiadomości ze świata, powieści, a nawet odbywają się przedstawienia teatralne. W każdy piątek natomiast urządzana jest świetlica wyłącznie o charakterze religijnym.

W ten to sposób Zarząd Zjednoczenia poza opieką nad niewidomymi w formie zatrudniania ich w warsztatach pamięta o stronie duchowej swych członków. To też niewidomi na każdym kroku dają wyraz swej wdzięczności swym dobrodziejom, którzy swą bezinteresowną pracą dla instytucji na stanowiskach członków Zarządu Zjednoczenia okazują tak wiele serca i poświęcenia.

Stosunek niewidomych do widzących członków Zarządu charakteryzuje poniekąd pismo Zjednoczenia, które w całości niżej podajemy.

752/37. 28 sierpnia 1937 r.

Przewielebny ks. Wacław Murawski,
Proboszcz Parafii św. Wojciecha
w miejscu.

Przewielebnemu Księdzu Proboszczowi
B. Członkowi Zarządu oraz Członkowi Honorowemu ZPN.

Zarząd Zjednoczenia Pracowników Niewidomych w dniu dwudziestopięcio-lecia pracy kapłańskiej, składa wyrazy najgłębszej czci w głębokim uznaniu dla niestrudzonej pracy PRZEWIELEBNEGO KSIĘDZA PROBOSZCZA, dla dobra Kościoła i Ojczyzny.

Oby Bóg miłosierny darzył Przewielebnego Księdza Proboszcza Swymi łaskami i pozwolił Mu jeszcze przez długie lata przy dobrym zdrowiu prowadzić Swa zbożną i owocną pracę.

Za Zarząd:
Prezes: *M. Kłobukowski*, płk. art. w s. s.
Wice-Prezes: *St. Brewiński.*

Na zakończenie chcę powiedzieć jeszcze o jednej uroczystości. 2 września w 16-tą rocznicę założenia Zjednoczenia odbyła się na intencję Zjednoczenia i jego założyciela Wice-prezesa Stefana Brewińskiego uroczysta msza św. w kościele św. Wawrzyńca na Woli. W dniu tym ociemniali zostali zwolnieni z pracy. O godz. 2-ej odbyła się uroczysta akademia. Dzień 2 września dla Zjednoczenia posiada wyjątkowe znaczenie. Bowiem rocznica założenia instytucji łączy się z dniem imienin nader zasłużonego dla spraw niewidomych założyciela instytucji, jej duchowego przywódcy, ukochanego przez niewidomych wiceprezesa Stefana Brewińskiego. W przemówieniach wygłoszonych przez członków Zarządu p. Mieczysława Kleczyńskiego, p. Juliusza Wiruckiego, jak również p. red. Piotrowskiego, a także kierownika warsztatów p. Czesława Wallasa, sekretarki p. Janiny Klimeckiej i ociemniałych podkreślono zasługi solenizanta, p. Wiceprezesa Brewińskiego Stefana, położone dla ociemniałych, jego niezłomną wolę, wytężoną pracę dla swych nieszczęśliwych współbraci, jego oddanie się bez reszty sprawie niewidomych.

Prezes Stefan Brewiński (ociemniały) założyciel Zjednoczenia Pracowników Niewidomych.

Powódź kwiecia od niewidomych i widzących ofiarowana założycielowi instytucji w dniu Jego imienin, ustawiczne owacje na Jego cześć ze strony ociemniałych wzruszyły do głębi zasłużonego działacza, a wewnętrzne „ja" p. Stefana Brewińskiego najlepiej może scharakteryzować Jego odpowiedź na te liczne dowody wdzięczności członków Zjednoczenia, gdy w swojej dłuższej przemowie dziękując za owację, kwiaty i prezenty, oświadczył, że nie jest wart tego wszystkiego, że chciałby stokrotnie więcej uczynić dla ociemniałych, a do głębi serca wzruszył wszystkich oświadczeniem, że jest szczęśliwy, że nie widzi, bo gdyby nie stracił wzroku, nie byłoby Zjednoczenia Pracowników Niewidomych. Żadne pióro nie potrafi opisać odniesionego wrażenia z tych uroczystości i aby odczuć nastrój panujący trzeba było samemu zobaczyć to wszystko, albo być niewidomym.

Społeczeństwo nasze niestety niema możności przyjrzeć się zbliska naszej instytucji. A przecież nam chodzi o pozytywny stosunek nietylko poszczególnych jednostek naszych miłych sympatyków, a także prenumeratorów naszego organu lecz o poparcie naszych poczynań ze strony całego społeczeństwa w kierunku dalszego rozwoju warsztatów pracy Zjednoczenia. Chodzi nam o pogłębienie świadomości ludzi widzących, konieczności zapewnienia bytu niewidomym za pomocą rozwoju naszych warsztatów pracy, a tym samym umożliwienie zarobkowania ociemniałym co należy przecież do zagadnień estetyczno-uczuciowych. Czy można przejść do porządku dziennego nad licznym zastępem niewidomych rozsianych po całej Polsce, mieszkających wraz z dziećmi w małych cuchnących norach i przymierających głodem. A przecież jest to prawdziwy niestety obraz rzeczywistości. Potrzebujemy jak największy zastęp ludzi ideowych, ludzi dobrej woli, którzy przez uświadamianie bliźnich swych i znajomych nawiązywaliby nić łączności między naszą instytucją, a społeczeństwem. W zarządzie naszej instytucji mamy nieliczną garstkę ludzi bezwzględnie oddanych tej wielkiej idei, ludzi odznaczających się nietylko bezinteresownością, lecz z zapałem i poświęceniem, bez rozgłosu pracujących nad poprawą losu niewidomych i nad rozwojem naszych warsztatów, lecz garstka ta winna znaleźć oparcie o silne ramię całego społeczeństwa, wszystkich jego warstw, a przede wszystkim jeśli chodzi o sprawę ogółu niewidomych w Polsce, o sfery rządowe i parlamentarne.

Już w 1925 r. został złożony do laski marszałkowskiej w Sejmie projekt ustawy opieki nad ociemniałymi:

Wniosek posła Piescha i Kol w sprawie opieki nad ociemniałymi, i niżej podpisani wnoszą:

WYSOKI SEJM UCHWALIĆ RACZY załączoną ustawę.

Warszawa, dn. 9 czerwca 1925 r.

Wnioskodawca:
Piescha,

Naumann, Daczko, Utta, Graebe, Pryłucki, ks. Klinke, Zerbe, Spickerman, Kronig, Rosumek, Badzian, Pużak, Bobrowski, Marian Malinowski, Reger, Z. Piotrowski, Wolicki, Cupiał, Perl, Śledziński, Kwapiński, Niski, Adamek, Gardecki.

USTAWA

w przedmiocie opieki nad ociemniałymi.

Art. 1.

Wszyscy ociemniali obywatele polscy korzystają ze specjalnej opieki Państwa. Opieka ta obejmuje opiekę nad ociemniałymi dziećmi i ociemniałymi osobami dorosłymi.

Art. 2.

W celu odpowiedniego wykształcenia ociemniałych dzieci obywateli polskich, którzy nie są w stanie umieścić ich w instytutach dla ociemniałych na własny koszt, Państwo na koszt publiczny umieszcza ociemniałe dzieci w wieku szkolnym już w istniejących lub mających być utworzonymi instytutach dla ociemniałych. Wybór miejsca dla takich zakładów winien nastąpić na podstawie statystycznych danych co do liczby ociemniałych w województwach polskich przy uwzględnieniu mowy ojczystej tychże. Rodzice stosownie do ich położenia materialnego mogą być pociągani do uiszczenia opłat dla utrzymywania dzieci w tych zakładach.

Art. 3.

W instytutach dla ociemniałych dzieci kształcone będą w odpowiednim zawodzie.

Art. 4.

Osoby, które wskutek nieszczęśliwego wypadku straciły swój wzrok będą umieszczane w specjalnych oddziałach instytutu bądź to na własny koszt lub na koszt Państwa, gdzie otrzymują wykształcenie w odpowiednim zawodzie. Do zawodów tych należą: szczotkarstwo, koszykarstwo, masaż i muzyka.

Art. 5.

Aby ułatwić egzystencję ociemniałym, wykonującym swój zawód, ustanawia się dla nich następujące przywileje:

a) wyjeżdżających w interesie wykonywania swego zawodu ociemniali korzystają z wolnego przejazdu na kolejach polskich, zaś osoby towarzyszące im otrzymują 50% zniżkę kolejową.

b) Przy wykupieniu świadectw przemysłowych niewidomi otrzymują 50% zniżkę opłat stemplowych.

c) Przy obliczaniu podatku obrotowego ociemniali korzystają z odpowiednich ulg. W razie prowadzenia interesu bez żadnej siły pomocniczej zniżka wynosi 50%. O ile w interesie zatrudnione są od 1—3-ch siły pomocnicze, zniżka zmniejsza się o 25 proc. W razie zatrudnienia więcej niż 3 sił pomocniczych nie będzie stosowana żadna zniżka. Postanowienia powyższe dotyczą tylko sił pomocniczych nie ociemniałych.

Art. 6.

W celu obrony ociemniałych przed nieuprawnioną konkurencją, zawody wykonywane przez ociemniałych uzależniane będą od warunku złożenia specjalnego dowodu kwalifikacji.

Art. 7.

Wykonanie ustawy niniejszej powierza się Ministrowi Pracy i Opieki Społecznej w porozumieniu z Ministrem Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Art. 8.

Ustawa niniejsza wchodzi w życie z dniem jej ogłoszenia.

Niestety projekt ten pozostał wówczas tylko projektem, a odgrzebaliśmy go w chwili, gdy czynione są starania do urzeczywistnienia marzeń ociemniałych, dojścia do ostatniego etapu walki o swój byt i prawo do życia, które uzyskało w pełni prawo obywatelskie

w innych krajach, jak Niemcy, Anglia, Włochy, Japonia, Francja i t.d.

Dotychczas prawo do życia wywalczamy, że tak się wyrażę, domowymi środkami. Jednym z tych środków jest nasz organ służący za łącznik między światem widzących i światem niewidomych. Połowiczny to środek, ale jak się nieraz okazuje skuteczny.

Niestety organ nasz otrzymuje zaledwie parę tysięcy osób, a na większy nakład nas nie stać, bowiem nie dopisują przedsiębiorstwa *przemysłowo handlowe* jeśli chodzi o udzielanie ogłoszeń w ilości, jaka umożliwiłaby zwiększenie nakładu czasopisma do dziesiątek tysięcy egzemplarzy. *Nie posługując się płatną akwizycją ze względów etycznych,* będąc zdani na kontakt z przedsiębiorstwami przemysłowo-handlowymi za pośrednictwem poczty nie posiadamy się z radości, gdy na paręset ofert otrzymujemy jedno (sic!) zamówienie na zamieszczenie reklamy. Mimo tych trudności wytrwale pracujemy nad rozwojem Świata Niewidomych tego naszego wysłannika i naszą nadzieję. I aczkolwiek powoli, lecz systematycznie krystalizuje się stosunek społeczeństwa, a specjalnie inteligencji pracującej do naszej instytucji; coraz liczniejsze grono przenika świadomość niesienia nam pomocy moralnej i materialnej, coraz to bardziej odczuwamy wzmocnianie się więzi umysłowo-uczuciowej między społeczeństwem, a kwestią ociemniałych.

Ogół zaczyna powoli rozumieć tę niezłomną prawdę, że ociemniali nie tylko mają prawo chcieć, ale muszą żyć i chcą żyć ze swej pracy na tym poziomie, dążyć do zaspakajania tych samych „mutatis mutandis", wymagań życiowych, jakie ma człowiek widzący. Niewidomego nie wolno pozostawić własnemu jego losowi. Trzeba czuwać nad nim, osłaniać go, doglądać, jednym słowem zapewnić mu opiekę, aby mógł żyć jak przysługuje *człowiekowi* w kulturalnym Państwie. Dając wyraz ogólnej opinii niewidomych jesteśmy przeświadczeni i wierzymy mocno, że wyżej przytoczone prawdy przeistoczą się z utopii w miłą, tak upragnioną przez ociemniałych rzeczywistość i że myśli tych nieszczęśliwych i ich marzenia dnia dzisiejszego przeistoczą się w radosne jutro czynu. Wpajamy im tę wiarę, oni wierzą i czekają.

Henryk Piotrowski.

Echa Międzynarodowego Kongresu Ociemniałych

W Warszawie, w okresie 7—15 sierpnia r.b. w gmachu Państwowego Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych odbył się Międzynarodowy Kongres Niewidomych. W sierpniowym numerze naszego organu ograniczyliśmy się do podania garści informacji o Kongresie, a witając Kongres na łamach Świata Niewidomych życzyliśmy pomyślnego rezultatu obrad.

Na tym miejscu podamy w skrócie sprawozdanie z przebiegu Kongresu czym, mamy nadzieję uczynimy zadość życzeniom naszych czytelników i

Na otwarcie Kongresu Ociemniałych nabożeństwo odprawił ociemniały franciszkanin z Brukseli O. Agnello.

Fot. R. Wojciechowski

sympatyków, wyrażonym w licznie nadesłanej korespondencji do naszej redakcji.

Otwarcie Kongresu poprzedziła msza św. w kaplicy Państwowego Instytutu Głuchoniemych i Ociem-

Ociemniały franciszkanin z Brukseli O. Agnello w towarzystwie posła mjr. Wagnera i prezesa kapitana Silhana składa wieniec w Belwederze w imieniu Ociemniałych.

Fot. Red. Wojciechowski Roman

niałych, w której zebrało się około 120 delegatów-ociemniałych, przybyłych z kilkunastu państw na kongres niewidomych.

Na podium obok ołtarza ustawił się poczet sztandarowy Zjednoczenia Pracowników Niewido-

Ufundował on m. in. piękną kaplicę Matki Boskiej Opiekunki Niewidomych, którą uroczyście poświęcono w obecności tragicznie zmarłej Królowej Belgii Astrydy.

Van den Bosch — Patro Agnello — jako

Ociemniały franciszkanin O. Agnello przy maszynie do pisania.

Fot. Red. Wojciechowski Roman

ociemniały otrzymał specjalną władzę odprawiania Mszy św. za zgodą Ojca św.

Ofiara wielkiej wojny, już po utracie wzroku wstąpił on do zakonu i poświęcił się sprawie niewidomych. Niezwykle interesująca twarz o zagasłych źrenicach i ujmującym, pełnym dobroci uśmiechu.

Przemówienie kpt. Jana Silhana Prezesa „UABO" podczas Międzynarodowego Kongresu Ociemniałych. Obok siedzą z prawej: poseł mjr. Wagner i O. Agnello, franciszkanin z Brukseli (ociemniali).

Fot. Red. Wojciechowski Roman

mych, która to organizacja wzięła żywy udział w obradach Kongresu.

Mszę św. celebrował przybyły z Brukseli na Kongres esperancki niewidomy Franciszkanin, ojciec Van den Bosch, prezes belgijskiej organizacji „Oeuvre Nationale des Avegles Belges".

Przemawia od ołtarza do zgromadzonych licznie niewidomych w języku esperanckim. Padają z jego ust święte słowa miłości i zgody.... Ten apostoł wciela w czyn marzenie ludzkości o wspólnej wszystkim mowie. Posługuje się esperantem jak narzędziem, a głosi prawdy, które zrozumieć jest zdolne

każde serce ludzkie, byle tylko otworzyło się na ich przyjęcie, byle tylko zrozumieć chciało!

Przy harmonium niewidomy, uczeń niewidomego prof. Stankiewicza, p. Władysław Oryszka; p. Stanisława Bortkiewiczówna śpiewa solo „Już od ra-

Kapitan Jan Silhan, prezes UABO (Polak, z lewej) w rozmowie z przybyłymi delegatami na Kongres Ociemniałych.

Fot. Red. Wojciechowski Roman

na rozśpiewana" Deutchmana i „Ave Maria" Dossa, a w duecie z p. Lodzią Cabajówną znaną pieśń „Cześć Maryi".

Po nabożeństwie zgromadzeni w towarzystwie mjr. Edwina Wagnera i kpt. Jana Silhana udali się do Belwederu gdzie w imieniu Kongresu ociemniałych O. Franciszkanin złożył bukiet róż „Wskrzesicielowi Wielkiej Wojny — Józefowi Piłsudskiemu". Dwuminutową ciszą ociemniali uczcili pamięć Marszałka.

Po południu nastąpiło oficjalne otwarcie Kongresu. Przemawiali: Wiceprezes Komitetu p. Klimecner, Prezes Odo Bujwid, Stefan Brewiński, wiceprezes Zjednoczenia, Dr. Kempiński, Prezes T-wa „Latarnia", przedstawiciel instytucji ociemniałych z Bydgoszczy, craz przedstawiciele obcych narodowości.

Wzruszające bardzo przemówienie wygłosił mjr. Wagner, który mówił jako żołnierz ociemniały, apelując do wytężonej pracy nad utrwaleniem pokoju.

Wśród przemówień powitalnych zabrał również głos w imieniu świeżo zgłoszonego do międzynarodowej organizacji Zjednoczenia Pracowników Niewidomych R. P. płk. Kłobukowski.

O. Agnello, ociemniały franciszkanin z Brukseli w towarzystwie posła mjr. Wagnera i prezesa kpt. Silhana przed złożeniem wieńca w Belwederze w imieniu Ociemniałych.

Fot. Red. Wojciechowski Roman

Odczytane zostały liczne depesze, m. i. Prezesa generalnej Prokuratorii p. Bukowieckiego, honorowego Prezesa Zjednoczenia Pracowników Niewidomych.

Program Kongresu zajął się omówieniem istotnych zagadnień z zakresu opieki wychowawczej i za-

Z Międzynarodowego Kongresu Ociemniałych w Warszawie.

Fot. Red. Wojciechowski Roman

ki, kpt. Jan Silhan w języku esperanckim, Prezes wszechświatowej organizacji ociemniałych „UABO", (Uniwersal Asocio Blindulo Organizacjo) honorowy prezes kongresu, poseł na sejm mjr. Edwin Wagwodowej, która winna być bezpłatna, gruntowna i nowoczesna, uwzględniająca stwierdzone już ponad wątpliwość duże możliwości nauczania i zatrudniania niewidomych w dostępnych im rękodziełach, licznych

rodzajach pracy w przemyśle fabrycznym, rolnictwie, zawodach intelektualnych i artystycznych, dalej sprawy ułatwień dla niewidomych jak: renty dla cywilnych niewidomych jako rekompensata zmniejszonej zdolności do zarobkowania, ulg kolejowych, dostarczania psów przewodników itp. Wreszcie zaspokajanie potrzeb kulturalnych ociemniałych przez zasilanie funduszów bibliotek brajlowskich.

Kpt. Silhan w otoczeniu delegatów podczas Międzynarodowego Kongresu Ociemniałych w Warszawie. Na prawo widać p. Thilander żonę znanego działacza szwedzkiego (ociemniałego).
Fot. Red. Wojciechowski Roman

W Kongresie wzięło udział wielu wybitnych działaczy i przywódców zasłużonych organizacyj ociemniałych z Anglii, Belgii, Czechosłowacji, Danii, Finlandii, Italii, Polski, Szwecji i n.

Widzieliśmy m. i. włocha dr. Bono, p. Varma Thilander, poetkę szwedzką, której mąż jest wybitnym działaczem społecznym, redaktorem całej szwedzkiej prasy dla niewidomych.

Red Thilander nie mógł przybyć na kongres, zastępuje go więc żona. Wszyscy ze czcią wymawiają nazwisko tego działacza, który w 7-ym roku życia, po szkarlatynie, pozbawiony został nie tylko wzroku i słuchu, ale w dodatku częściowo sparaliżowany. Nadludzkim wysiłkiem woli, mimo bezwładu rąk, nauczył się pisać, jako samouk zdobył średnie wykształcenie i umiejętność czterech obcych języków. Przepisał sam wszystkie swe podręczniki i 28 tomów słowników!

W dowód uznania doniosłej społecznej działalności w dniu rozpoczęcia obrad redaktor Harold Thilander został odznaczony przez Rząd Polski orderem Polonia Restituta.

Delegat Japonii p. Nakahara Siuzi z Kioto złożył kongresowi serdeczne pozdrowienia imieniem ociemniałych swego kraju. Jest ich tam — wedle jego nader ciekawego sprawozdania — 76.000. Mają oni 90 zakładów wychowawczych z tego 50 utrzymuje państwo, 40 zaś ofiarność publiczna. W szkołach przebywa 4.500 dzieci ociemniałych. W kraju Wschodzącego Słońca, ociemniali uprawiają już od wieków masaż w różnych formach oraz muzykę jako zawody główne.

Delegat zaprosił uczestników kongresu, reprezentujących 14 krajów, do swej ojczyzny na kongres, który Japonia zamierza zorganizować w r .1944.

Uczestnicy Kongresu zwiedzili instytucje opiekujące się ociemniałymi „Zjednoczenia Pracowników Niewidomych" (o czym piszemy obszerniej na innym miejscu) oraz Laski.

W ramach Kongresu Ociemniałych w Warszawie, była otwarta bardzo ciekawa wystawa zawierająca duży wybór pomocy technicznych, przeznaczonych dla użytku niewidomych. Eksponaty rozmieszczono w sali Państwowego Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych. Cieszyła się ona dużą frekwencją.

Zwiedzający ze szczególnym zainteresowaniem, zaznajamiali się z najnowszym wynalazkiem tzw. „Książką mówiącą". Jest to rodzaj specjalnego patefonu, który w normalnym tempie mowy odtwarza tekst nagrany na płytę. Jeśli normalnie płyty wyczerpują swój tekst w ciągu 5 minut, to „Książka mówiąca" czyni to w ciągu *całej godziny*.

„Książka mówiąca" staje się więc dla nich mechanicznym lektorem, który w dużej mierze uniezależnia ich od otoczenia. Aparat taki kosztuje w Anglii od 60 do 130 złotych, płyta zaś 10 zł. Płyty nagrywane są na zlecenie bibliotek dla niewidomych i tam też niewidomi je wypożyczają jako abonenci.

Nie mniejszym zainteresowaniem cieszyły się wszelkie maszyny do pisania pismem zwykłym i wypukłym, aparaty do rysowania, liczenia, mapy, książki braille'owskie, przyrząd do gry w szachy nadesłany przez Japonię, przybory masarzystów ociemniałych i t. d.

Oryginalnym jest pomysł inż. Rokosza, zastąpienia pałeczki dyrygenta przez specjalny aparat o napędzie elektrycznym; dyrygent orkiestry składającej się z ociemniałych, kieruje nimi za pomocą specjalnych kontaktów.

Na specjalne wyróżnienie zasługuje wydawnictwo o Marszałku Piłsudskim poświęcone jego życiu i pracy, a wydane przez Powszechny Związek Organizacyj Ociemniałych. Książkę o Marszałku Związek Ociemniałych Żołnierzy R. P. rozesłał do wszystkich bibliotek w kraju i zagranicą.

Z wystawy:
Ociemniała słucha „Książki mówiącej".

Wśród czasopism wyróżniały się pierwsze numery „Esperanto Sigilo", nadesłane przez Francję.

H. P.

Wiązanka wrażeń z IV-tej pieszej pielgrzymki Zjednoczenia Pracow. Niewid. na Jasną Górę

Dnia 2 lipca. W dniu tym z przyczyny wyruszenia IV-tej pieszej pielgrzymki na Jasną Górę, pracę w warsztacie i biurze przerwano, aby odprowadzić pątników, do granic miasta. O godzinie 8-mej rano odbyło się nabożeństwo w kościele św. Antonie-

Odpoczynek niewidomych na Ochocie podczas 4-tej pieszej pielgrzymki do Częstochowy.

Fot. Cz. Wallas

go celebrowane przez Patrona Pielgrzymki księdza Tadeusza Zimińskiego, proboszcza parafii św. Anny na Annopolu. Mszę św. odprawiono na intencję szczęśliwej podróży. Jak się okazało po Mszy Świętej pątników było około 300 osób. O godzinie 9-tej minut 30-ci, ustawiły się szpalery szóstkami, na czele szedł aniołek mający lat 10, następnie szpaler składający się z 5-ciu panien, niosący na poduszce ryngraf Najświętszej Marii Panny, następny szpaler także na poduszce niosący Najświętsze Serce Jezusa (haftowane). Trzeci szpaler niosący chorągiew, czwarty niosący sztandar, piąty niosący sztandar ociemniałych żołnierzy, szósty szpaler sztandar Tow. Latarnia, następnie zajmował miejsce ksiądz, za księdzem szpaler niosący łańcuch uwity z żywych kwiatów dla uczczenia księdza i powstrzymania ogółu od wybiegania przed krzyż, który prowadził brać pątniczą.

Po zaintonowaniu pieśni przez Patrona: „Kto się w Opiekę", pielgrzymka wyruszyła śródmieściem przez plac Marszałka Józefa Piłsudskiego i t. d. aż do kościoła św. Jakuba, na przywitanie, której wyszło Bractwo wspomnianego kościoła, a w chwili zbliżenia się do wspomnianej świątyni, uderzyły wszystkie dzwony. Pielgrzymka odśpiewała „Niechaj Będzie Pochwalony Przenajświętszy Sakrament". Po odbytych należnych modlitwach, kierownik pielgrzymki p. T. Baltaziuk zarządził 1-no godzinny odpoczynek.

Do powyższego dodać należy, że wspomniana pielgrzymka miała bardzo wielu sympatyków, a z tych wielu przyłączyło się, by odprowadzić na krańce miasta. Wielu z tych, polecali się modlitwom, słowa te płynęły ze łzami w oczach. Ogółem pielgrzymka ta, do pierwszego wspomnianego spoczynku miała tysiące osób asystujących, godnym jest zanotowania fakt opieki Komendy Policji Państwowej, która to regulując ruch, dawała swobodne przejście pielgrzymce.

Codziennie była Msza Święta, często odprawiana przez Patrona Pielgrzymki a pątnicy w 75% przyjmowali Komunię Świętą. Dodać należy, że nawet z oddalonych wiosek wychodzili dla pocałowania Krzyża, najstarsi i najmłodsi, przynoszono dzieci, które było słychać wyraźnie: „Ja chcę Bozię pocałować". Należy podkreślić przyjęcie Pielgrzymki w Gidlach przez Bractwo, poczym Ojciec Dominikanin miał dłuższą przemowę do pątników z podkreśleniem iż to 4-ta z rzędu, a jednakże pielgrzymek takich w historii nigdy nie notowano i gdyby ktoś mówił o takiej pielgrzymce nie można by było wierzyć, ażeby ci którzy nie widzą światła, i żyją w ciemnościach, udali się w taką daleką drogę po bardzo wyboistych traktach, nie bacząc co ich może w drodze spotkać mając na myśli upał silny, lub też burze i t.p. i gdzie będą nocować i czem sie odżywiać, a więc to wszystko pominęli, zapomnieli o swoich pozostałych w domu i o sobie a jedynie otworzyli oczy duszy i wznieśli serca i szli naprzód i naprzód aż do tronu Najświętszej Jasnogórskiej Pani, Królowej Nieba i Ziemi, a także Korony Polskiej, najlepszej Matki wszystkich ludzi a szczególnie najnieszczęśliwszych.

W zakończeniu swego kazania, ksiądz zakomunikował iż otrzymuje Pielgrzymka lokum swoje w mieście, a niewidomi u wójta w gminie Gidle. Niewidomi prócz tego otrzymują kolację a następne-

Odpoczynek niewidomych podczas 4-tej pieszej pielgrzymki do Częstochowy.

Fot Cz. Wallas

go dnia śniadanie w sali klasztornej. Dnia następnego kompania dotarła do Rędzin, t.j. kościoła, w którym jest ołtarz Św. Otylli (patronki niewidomych, ponieważ sama święta była 12 lat niewidomą) i przed jej ołtarzem w roku ubiegłym poświęcono chorągiew Z. P. N. z wizerunkiem wspomnianej Patronki i Naj-

świętszym Sercem Jezusa. Dnia ostatniego przybycia na Jasną Górę. Kompania zatrzymała się przy 3-ch Krzyżach pod murami miasta Częstochowy, gdzie nastąpiło wzajemne przeproszenie się z dłuższymi przemowami i ogłoszono program pobytu na Jasnej Górze i odbycie Mszy Świętej Dziękczynnej 8-go sierpnia o godzinie 10-tej minut 30 w kościele na Annopolu św. Magdaleny. Na tym miejscu z inicjatywy pątników zebrano na kapę fioletową dla Przewielebnego Proboszcza Pielgrzymki ks. Ziminskiego 75 zł. w gotówce i deklaracjach przeszło 100 złotych. (słow. sto złotych.)

Przemowy na tradycyjnym miejscu mieli: Przewielebny Ksiądz Proboszcz, następnie kierownik pielgrzymki p. T. Baltaziuk i od niewidomych Wiceprezes P. St. Brewiński, dodać należy, że cały czas pielgrzymowania p. St. Brewiński miał wiele przemów okolicznościowych, a przedostatnia była w rocznicę wspomnianej chorągwi. Po dłuższym spoczynku z tradycyjnego miejsca, kompania w pełnym szyku i dekoracją „Pro-Christo" t. j. za Chrystusem z zaintonowaną pieśnią „Kto się w opiekę" wyruszyła do kościoła św. Zygmunta w Częstochowie, a stąd po dłuższym odpoczynku do tronu Najświętszej Panienki, zatrzymując się przed 1-szą bramą klasztorną obok figury św. Prokopa, czekając na przyjęcie przez sługę Najświętszej Matki (Paulina), który to po chwili przybył ze wzruszeniem zaczął od słów: Witam Was kochani pątnicy niewidomi i Was, którzy poświęciliście się iść z tymi, którzy nie widzą oczyma ciała, lecz oczyma duszy.

Poczym Przewielebny ksiądz Paulin odczytał korespondencję nadesłaną dla pątników i jeszcze raz powtórzył „Pójdźmy do Najświętszej Panienki jako Jej dziatki". Patron pielgrzymki zaintonował pieśń „Serdeczna Matko" a pątnicy ze łzami w oczach udali się przed Cudowny Obraz Jasnogórskiej Pani. Po dłuższych modlitwach i oddaniu Czci i Hołdu Najświętszej Panience, pielgrzymi udali się na noclegi. Dn. 16-go t. j. w święto Matki Boskiej Szkaplerznej, kompania w pełnym szyku udała się do kościoła św. Barbary, a po powrocie odbyła się wspólna fotografia,

Dnia 16-go t.j. w święto Matki Boskiej Szkaplerznej odbyło się solenne nabożeństwo przed Cudownym Obrazem z wystawieniem Najświętszego Sakramentu, z pocieraniem Olejami Świętymi ciała i oczu niewidomych i wkładaniem rąk, a także błogosławieństwo całej pielgrzymki Najświętszym Sakramentem. Dnia tegoż o godzinie 4-tej jak zwykle to robią pielgrzymki, odbyto drogę krzyżową, a o godzinie 19-tej minut 30 procesję Marjańską. Dnia 17-go pielgrzymka odwiedzała świątynie Częstochowskie i obowiązkowem jest do zanotowania, że w czasie marszruty wspomnianej pielgrzymki pewien osobnik, jak się okazało rzymsko-katolik nie zdjął czapki a na zwrócenie mu uwagi ubliżył księdzu i bluźnił przeciwko religii, na co oburzyli się pątnicy. Wreszcie przy pomocy żołnierzy profanat został ujęty i oddany w ręce policji z czego zrobiono protokół w obecności ks. T. Zimińskiego (Patrona Pielgrzymki). Jeszcze jeden fakt podobny, na przełęczy Warszawa — Nowe-Miasto we wsi Kozituły z chwilą gdy pielgrzymka zatrzymała się na nocleg, odśpiewując przed figurą Matki Pańskiej „Wszystkie nasze dzienne sprawy" paru kmiotków, siedząc i paląc papierosy w czapkach na głowach, a na zwrócenie przez księdza uwagi, odpowiedzieli zgryźliwie, my w swojej wsi robimy co nam się podoba, a pielgrzymka jak chce może się modlić pod naszą figurą, wobec czego pątnicy odpowiedzieli jednym chórem „idziemy dalej". W dalszej drodze ksiądz zaczął modlitwę o opamiętanie się bezbożników a szczególnie wspomnianej wsi.

Do powyższego sprawozdania dodać należy, że z łaski Bożej pogoda sprzyjała a o ile burza była, to jednakże omijała kompanię. W tejże kompanii było bardzo wiele inteligencji poświęcającej swój urlop na pielgrzymkę by być przewodnikiem dla niewidomych. Szły dzieci od 8-miu i sędziwi do 80-ciu lat, szli zamożni i bardzo biedni. Za niewidomych i ich przewodników bilety pokryło Z. P. N. dodając pomoc materialną w dożywianiu. Noclegi za niewidomych i ich przewodników pokrywało Z. P. N. W drogę powrotną żegnał Przewielebny Ojciec Paulin bardzo serdecznie, dodając iż niewidomych pielgrzymka jest wielką reakcją przeciwko bezbożnictwu, sekciarstwu i t. p. Do niniejszego sprawozdania dodaje się jeszcze przyczyny pielgrzymowania niewidomych i widomych. O widomych trudno pisać szczegółowiej, jednakże dało się zauważyć, że było bardzo dużo ducha i serca dla Chwały Bożej i Matki Najświętszej i bliźniego swego a szczególnie tych, którzy znajdują się w ciągłej nocy, w tem intencje osobiste, o których trudno coś powiedzieć, dodaje się, że wspomniana kategoria miała dużo intencji, uprosić łaskę u Boga i Królowej Korony Polskiej, o spokój i dobrobyt w naszej Kochanej Polskiej Ojczyźnie, a nawet spokój na całym świecie. Niewidomi mieli te same intencje, plus modlić się za zmarłych swych dobrodziejów a także i żyjących, jednocześnie prosić Boga i Matki Najświętszej o oddalenie nędzy wyjątkowej i o zbliżenie lepszego jutra pod względem moralnym i materialnym przez ustawodawstwo, które by zabezpieczyło byt niewidomym a odciążyło Skarb i Społeczeństwo Polskie. Godne jest zanotowania, że cała pielgrzymka modliła się w intencji o uzyskanie wzroku przez młodziutką pątniczkę p. Olepsiuk, zam. w Warszawie przy przy ul. Przyrynek 12. Pozostali niewidomi nie szli po wzrok, lecz by przeprosić Boga i Najświętszą Matkę za grzechy, podziękować za udzielone łaski, i prosić o błogosławieństwo.

Do powyższego sprawozdania dodaje się, że powrotne bilety Częstochowa—Warszawa były z ulgą 75%, że niewidomym i ich przewodnikom w drodze do Częstochowy rozdawano zupy i rosoły w paczkach, że kilka osób niewidomych i ich przodowników, prowiantowano kosztem Z. P. N., a niektórych zamożni i dobrego serca, z tych najwybitniejszą pomoc dał p. J. Wirucki wyższy urzędnik P. K. O. Wiara w Boga i zgoda narodu jest dobrem Państwa, a dobro Państwa jest dobrem każdego z obywateli i to dobro jest najwięcej potrzebne, obywatelom najnieszczęśliwszym, a tymi są ci, którzy znajdują się w wiecznej nocy, cierpiąc często głód i chłód (w zimie),

Wieczne nieporozumienie

Pomiędzy ludźmi widzącymi, a tym, co potocznie nazywamy: „Światem Ciemności", „Królestwem Wiecznego Mroku" i t. p. panuje trwające od wieków, na przestrzeni całego świata „Wieczne nieporozumienie".

Skąd ono pochodzi? Jaka jest jego przyczyna? Gdzie leży jego źródło?...

Przecie widzącym nie braknie dobrej woli!... Serca ich przepełnione są litością dla tych „najnieszczęśliwszych", dla tych „upośledzonych"... Gotowi są w miarę środków materialnych świadczyć im różne dobrodziejstwa, zakładają dla nich przytułki, czasem nawet szkoły... Niewidomemu żebrakowi nie odmawiają jałmużny, ze łzą rozczulenia kupują od ciemnego ulicznego sprzedawcy jego gazety lub przebienie....

Niewidomi powinni to odczuwać i być wdzięczni... Więc z jednej strony litość z drugiej wdzięczność...

A pomiędzy tymi dwoma uczuciami zawieszona w uroku swojej tajemnicy dusza ludzka, która wdzięczna być nie może, — bo... nie znosi litości!...

I to należałoby wziąć za punkt wyjścia przy układaniu wzajemnych stosunków tych dwóch światów.

* * *

Gdybyśmy chcieli przejrzeć historię dziejów tego, co nazywamy „Sprawą Niewidomych" i co istotnie jest wielkim zagadnieniem samo w sobie, zasługującym na studia specjalne i specjalne zainteresowanie, gdybyśmy się cofnąć zechcieli w mroczną przeszłość, do kolebki dziejów ludzkości, w dalekie kraje i między obce ludy, — to z prawdziwego chaosu wierzeń, zabobonów, przesądów, — wyjżałyby ku nam istota ludzka, której trzeźwe i materialistyczne pogaństwo zaprzeczało najczęściej prawa do życia. Więc dzieciobójstwo i ojcobójstwo, złe traktowanie ,głód, nędza, poniewierka, opuszczenie, nierzadko śmierć gwałtowna, zwykle powolne za życia konanie... Jeżeli w krajach pogańskich zdarzało się dobre traktowanie niewidomego lub przynajmniej nie czynienie mu krzywdy, — to jak zgodnie twierdzą misjonarze, pochodziło to z trwogi przed duchem, który rzekomo w każdym niewidomym mieszka, z lęku przed niewytłumaczoną tajemniczą atmosferą czegoś niezwykłego, która człowieka ciemnego otacza.

Dopiero chrześcijaństwo wkroczyło w ten świat cierpienia i upośledzenia ze swym wielkim darem — Miłości!.

Ewangelia zrehabilitowała niewidomego, przywróciła mu godność ludzką, a cierpienie jego otoczyła szacunkiem.

Chrystus uzdrowił ślepego od urodzenia, który nań czekał u skraju drogi, a kiedy uczniowie zapytali, za jaką winę ten człowiek pokutował. Zbawiciel odpowiedział: „Ani on nie zgrzeszył, ani jego ojcowie. Doświadczon był, aby sprawy Boże się w nim objawiły".

Przez usta Chrystusa zdejmuje Nowy Zakon z niewidomego piętno kary; zostaje on wydźwignięty ze swego wiekowego poniżenia.

Odtąd ślepota jest dla chrześcijan sposobnością do zaskarbienia sobie zasług, dla Boga do objawienia swej chwały. Zjawia się litość.

Diakoni odwiedzają niewidomych w ich mieszkaniach, św. Wawrzyniec rozdaje im bogactwa, które mu św. Sykstus powierzył w tym celu. W IV wieku, w szpitalu założonym przez św. Bazylego w Cezarei, spotykamy niewidomych. Wkrótce mnożą się dla nich przytułki. Znajdujemy je w Syrii (V. w.), w Jerozolimie (VII w.): we Francji w Poutlieu 16 ociemniałych znajduje schronienie w szpitalu, założonym przez św. Bertranda biskupa. Wilhelm Zwycięsca dla odpokutowania grzechów zakłada dla niewidomych 4 szpitale: w Szerburgu, Bayeux, Caeu i Konau.

Najciekawszą jednak w wiekach średnich fundacja, i ta, która najlepiej charakteryzuje stanowisko jakie chrześcijaństwo wywalczyło dla niewidomego, to założona w Paryżu przez św. Ludwika (około roku 1260) instytucja Quinze-Vingts.

Quinze-Vingts — to nie szpital — gdyż niewidomi nie przebywają tu w celu leczenia się, to nie klasztor. — gdyż większość mieszkańców wstępuje w związki małżeńskie. Jest to instytucja o charakterze specjalnym, jedyna w swoim rodzaju. Ma w sobie coś z zakonu, gdyż współmieszkańcy tytułują się między sobą siostrami i braćmi, — ale ma też coś z komuny, gdyż wszystkie dobra są wspólne... (a nie zapominajmy, że to wiek XIII!...) Ma wreszcie coś z korporacji, gdyż członkowie łączą się w celu lepszego wykorzystywania przywilejów swoich.... Jakich przywilejów?... Przywilejów ślepoty!...

Przywileje te wypływają z religii chrześcijańskiej, i na jej gruncie rozrastają się bujnie... Namiestnicy Chrystusowi w Rzymie i monarchowie świeccy powodowani pobożnością udzielają Quinze-Vingts prawa kwesty w całym kraju. Stolica Apostolska przywiązuje liczne odpusty do odwiedzin kaplicy zakładu. Państwo zwalnia instytucję z podatków i tym samym zwiększa wartość jej nieruchomości, parlament przewiduje kary za naruszenie jej przywilejów.. Jest w owych czasach zwyczaj, że żebracy stoją przed progiem świątyń. Ale pensjonariuszy Quinze-Vingts ten zwyczaj nie obowiązuje. Im wolno wejść do kościoła, być na nabożeństwie, zbierać datki od wiernych, proponować im odmawianie modlitw na ich intencję...

Instytucja Quinze-Vingts rosła w znaczenie i bogactwo. Składano hojne datki na msze w zakładowej kaplicy. Zamawiano członków Stowarzyszenia do czuwania i modlenia się przy zmarłych. Wiele osób zapisuje im swoje nieruchomości, mają liczne domy w Paryżu i na prowincji, oraz kilka folwarków. Jedzą chleb z własnego zboża, piją wino z własnych winnic... Swoje wielkie bogactwo i dochody zawdzięczało Quinze-Vingts opinii publicznej, która widziała w jego członkach potężnych i niemal wszechmocnych rzeczników u Boga. Taką jest nowa postać, jaką pod wpływem chrześcijaństwa przybiera pojęcie, które na Dalekim Wschodzie czyniło z niewidomego kabalarza i wróżbitę.

* * *

Więc u źródła nauki Zbawiciela zrodzona miłość, — a przez nią litość...

Ale w perspektywie wieków pobladła świetlana postać Boskiego Prawodawcy, a Jego słodka nauka nie ogarnia już tak wszechwładnie jak w czasie Jego ziemskiej pielgrzymki umysłów ludzkich i serc...

Twarde są wieki średnie i twardzi ówcześni ludzie!....

Jałmużna litości?... Owszem. Czasem. Dla odkupienia grzechu lub uproszenia zbawienia duszy.

Ale niema jeszcze mowy o uszanowaniu człowieczeństwa w niewidomym. O podniesieniu intelektualnym. O zrównaniu go pod względem umysłowym z jego widzącymi współbraćmi.... bo przyjdzie później.... w czasach nowożytnych....

Przedstawienie na placu publicznym, w którym niewidomi przybrani w czapki z oślimi uszami odgrywali poniżającą rolę, śmiech i wesołość tłumu bawiącego się ich kosztem, — wszystko to wstrząsnęło sercem Valentin Haüy wielkiego dobroczyńcy niewidomych w prawdziwym tego słowa znaczeniu... Zrozumiał, że coś zmienić należy... Pojął, że tak być nie powinno... Było to w roku 1771. On to zakłada we Francji pierwsze, szkoły dla niewidomych 1875, za jego przykładem idzie Anglia, 1791 r., a wkrótce cały świat... On przekonał społeczeństwo i udowodnił, że niewidomy może być przeszkolony, wykształcony i przystosowany do samoistnego życia.

* * *

I od tego momentu, od pierwszych kroków Valentin Haüy na tej drodze, po innej już linii idzie opieka nad niewidomymi, aż w naszych czasach doszła do pełnego rozkwitu, (oczywiście — nie w Polsce! niestety...) w szeregu wynalazków, szkół specjalnych, warsztatów, pomocy naukowych i narzędzi, zdobyczy i doświadczeń pedagogiki specjalnej, bibliotek, wypożyczalni książek i nut, periodycznych druków wypukłych.

Niewidomemu dziś wszystko stało się dostępne, i już nie chce on litości!

— Nie zadawalnia się tym pierwszym stopniem sympatii, jaką jest współczucie... On jest bardziej wymagający, — pragnie bowiem miłości (Uino Salwaneschi). Nic bardziej dla niego pocieszającego i radosnego jak fakt, stwierdzony wielokrotnie, że do ludzi niewidomych zbliżają się jednostki najbardziej wartościowe i sympatyczne. Nie mam oczywiście na myśli instytucyj, filantropijnych i społecznych, mówię o tym zbliżeniu nie-urzędowym, zbliżeniu z wolnej ręki, z wolnego wyboru, człowieka do człowieka, jednostki do jednostki!

„Ociemniałego — powiada Uino Salwaneschi — wielu przyjaciół opuszcza... Zaledwie nieliczni pozostają. A wielu, obcych, nam dotąd ludzi, dostrzegamy, gdy już zupełnie zaniewidzimy.

Konwenanse, powierzchowne formy towarzyskie w stosunku do nas, prawie nie obowiązują.

Wielu dawnych znajomych może przejść teraz obok nas, ocierać się o nas, potrącić nas, i minąć w pośpiechu codziennego życia, — nie poczuwając się do obowiązku oddania nam ukłonu...

Podchodzi do nas tylko ten, kto pragnie uścisnąć naszą rękę. Zbliżają się jedynie ci, którzy posiadają tę najwyższą kulturę, jaką jest kultura duszy. Otaczają nas prawdziwi, niezawodni przyjaciele. Z tego wypływa spokój i pogodny nastrój niewidomego.

Inne typy niemal automatycznie usuwają się z naszej drogi. Więc przede wszystkim dusze płytkie, egoiści, którzy nie chcą udawać rozczulenia nad cudzym nieszczęściem, które ich nic a nic nie obchodzi. Zdala trzymają się również ci wszyscy, którzy szukają przyjaźni o charakterze utylitarnym. Często, z obowiązku, pozostają z nami w kontakcie ci, z filantropijnych placówek. Wybieramy spośród nich tych, których prawdziwą przyjaźń wyczuwamy", („Brewiarz Szczęścia" Uino Salwaneschi — tłom. z włos. M. J. Olexsińska) i ci, którzy nie wymagają od nas wdzięczności.

Wdzięczności? Za co? Za łachman ludzkiego uczucia, jakim jest jałmużna?

O niewdzięczności niewidomych względem tych, co się nimi opiekują, mówi się bardzo wiele... Ale dlaczego — zapytuje Maurycy de la Sizeranne — wymagać od błędnych cnót których się częstokroć samemu nie posiada? Czy dlatego, że są biedni?

...„Wdzięczność jest daniną szlachetnego serca"...

Zapewne. Ale szlachetne serca nie wymagają wdzięczności!

Cokolwiek by się mówiło o ciężkich czasach, o kryzysie, o nieczułym sercu społeczeństwa, — twierdzę stanowczo, że zawsze łatwiejsze jest staranie o finansowanie jakiejś sprawy, niż oddanie jej duszy!

I słusznie powiada de la Sizeranne: „Ażeby wspierać. — wystarczy dawać.

„Ażeby pomóc, — trzeba dać siebie!"

* * *

Oddaję teraz głos Salwanaschi'emu:

„Ludzie często zadają niewidomemu pytanie: Kto jest bardziej nieszczęśliwy, czy ten, kto urodził się niewidomy? Czy ten, kto nagle został pozbawiony wzroku? Czy też ten, co go zwolna i stopniowo traci?

Kto wie, czy zamiast zapytywać, kto jest bardziej nieszczęśliwy, nie należałoby raczej pytać: Kto jest mniej szczęśliwy?.... Wielu ludzi jest zmuszonych, szeroko otwierać oczy, aby widzieć; ja natomiast wyznaję, że nigdy lepiej nie widziałem, jak od czasu utraty wzroku Ujrzałem wtedy, że to, czego dotąd szukałem daleko od siebie, jest tak bliskie, iż wystarczy wyciągnąć rękę, aby je objąć w posiadanie...

Jesteśmy mimo naszych zamarłych oczu czemś więcej niż umarłymi. Jesteśmy żywymi, którzy żyją lepiej....

Jesteśmy podobni do roślin morskich, żyjących podwójnym życiem. Są one głęboko zakorzenione w dnie morskim, ale łodygami dążą do światła.... My również mamy podwójne życie: jedno na tym poziomie zewnętrznym, zamieszkałym przez ludzi „patrzących", drugie — w tej sferze, gdzie duch już jest niejako

wyswobodzony ze swej materii. Tkwiąc korzeniami w podłożu ludzkiego życia, wychylamy się ku temu drugiemu, w poszukiwaniu pokarmu dla duszy. A że prawdziwe szczęście leży w doskonaleniu samego siebie, — przeto dostępne nam i tylko od nas zależne są radość i pogoda ducha. I bardzo często składam Bogu dzięki za to, że zabierając mi wzrok, dał mi jednocześnie możność stawania się coraz lepszym!

Ociemniałego nawiedzają wspomnienia.

Wspomnienia są relikwiarzami pragnień, które zostały częściowo zaspokojone. Ale nie trzeba, aby stały się one dla niego kwiatami zasuszonymi w książce, która się otwiera codzień po to tylko, aby westchnąć...

Powolna utrata wzroku w wieku późniejszym, ma w sobie coś ze słodyczy zapadającego zmierzchu... Bowiem tak jak w chwilach rozłąki (i tylko w takich chwilach) odnajdujemy prawdziwą treść i wewnętrzne piękno tego, co żegnamy, — tak ostatnie pożegnanie światła, rzeczywistości, która nas otacza, widoku osób drogich, — jest jakgdyby duchowem objęciem ich w posiadanie. I wszystko, co było naszym, staje się jeszcze bardziej naszym...

Pragnąłbym powiedzieć wszystkim niewidomym bez względu na to, jaki kraj zamieszkują, jaką wiarę wyznają, do jakiej warstwy społecznej należą, i pod jakim cierpieniem się uginają: Bracia moi w ciemności, którzy wędrujecie po wszystkich drogach świata, przyswójcie sobie słowa brata Franciszka, wypowiedziane z taką seraficzną słodyczą z jaką Giotto odmalował go na fresku kościoła w Asyżu: „Błogosławieni, którzy zachowują spokój"... Pragnąłbym się połączyć duchem w tym braterstwie zagasłych źrenic, i tak jak w korowodzie niewidomych odtworzonym na obrazie pogodnego Flamandczyka Brenhel'a, nie z płaczem iść naprzód, ale ze śpiewem dążyć ku tej światłości, którą przyrzeka wszystkim ludziom Ewangelia:

„a światłość w ciemnościach świeci",
„i ciemności jej nie ogarnęły..."

(Brewiarz szczęścia)

Zacytowane słowa, przytoczone myśli, uchylony rąbek duszy niewidomych wykazują jasno jak bardzo fałszywie się do nich ustosunkowują widzący... jak błędnie ich sądzą... jak zupełnie ich nie rozumieją... I może teraz czytającym ten artykuł usprawiedliwionym się wyda jego tytuł: „Wieczne nieporozumienie"!

Wanda Zaleska-Kurnatowska.

Ochrona oczu przed wapnem

Rok rocznie na wiosnę setki robotników staje do pracy przy budowlach — większość stanowią siły zupełnie niewykwalifikowane, o nienabytej zawodowej ostrożności. Im właśnie powinno się powtarzać nieustannie i na każdym kroku!... „Uważaj na oczy!... Chroń je okularami przed wapnem."

W większości wypadków robotnicy coś nie coś wiedzą o grożącym im niebezpieczeństwie, ale je nagminnie lekceważą, powodując, że oparzenia wapnem sięgają 64% wszystkich oparzeń chemicznych; w samej Warszawie, jak podają Ubezpieczalnie Społeczne, na 100 zachorzeń oczu spowodowanych wypadkami przy pracy, oparzeń wapnem bywa 20 do 25. Po wsiach sporą ich liczbę wywołuje nieostrożność przy budowach, natryskowe bielenie mieszkań, szczególnie w okresach przed napływem letników, brak opieki nad dzieckiem i t.p. Jeszcze pół biedy, gdy do oka dostanie się wapno gaszone, które działa raczej mechanicznie, ale oparzenia wapnem niegaszonym są znacznie cięższe. W wypadku słabszego przeniknięcia wapna do tkanek oka pozostają ślady zniszczenia jak brak nabłonka, zmętnienie rogówki i t.p. Zwykle nie przejaśnia się ono tak, jak przy innych oparzeniach chemicznych. W wypadku cięższym nie ma prawie żadnych nadziei na uratowanie wzroku, nawet staranne i długotrwałe leczenie kończy się zazwyczaj zrostem powiek, bielmem i t.p.

Ochronę przed wapnem stanowią, naturalnie, okulary, których zresztą robotnicy nie mają zwyczaju zakładać przy pracy. Znacznie więcej niż przymus i nakazy zdziała tu umiejętna organizacja pracy i celowo przeprowadzone pouczenie robotników o skutkach oparzenia wapnem i sposobach ochrony.

Z tego względu ogromnie celową jest podjęta w 1934 r. przez Zakład Ubezpieczeń Społecznych akcja walki z wypadkami przy pracy, przez wysyłanie na jej front specjalnych instruktorów; licząc się właśnie ze znaczeniem bezpośredniego słowa i przekonania robotnika zmierza ona do osiągnięcia tych wyników, o które zabiega od dłuższego czasu Inspektorat Pracy, prasa i t.p. Chodzi tu przede wszystkim o ratowanie wzroku setkom ludzi i o zmniejszenie sumy 100 milionów zł. (według Adamieckiego) wydatkowanych corocznie przez ubezpieczalnie społeczne na leczenie, renty, odszkodowania po wypadkach przy pracy, i przelanie zaoszczędzonych pieniędzy na inne tereny działalności społecznej. Z akcją podjętą przez Z.U.S. łączy się bezpośrednio kwestia niesienia pierwszej pomocy, niedostateczne u nas, ale rozwijające się ciągle nauczenie robotników natychmiastowego po wypadku ratunku, ułatwiającego dalsze leczenie. Jest to tym ważniejsze, że czasami duża odległość od placówki Ubezpieczalni wyrządza niepowetowane szkody robotnikowi, czekającemu np. na pomoc lekarską z cząstką wapna w oku, ponadto pouczenie o sposobie niesienia ratunku uzmysłowi dokładnie ewentualność grożącego niebezpieczeństwa, a tym samym zachęci do przezorności korzystania ze szkieł. Wysyłanie przez Zakład Ubezpieczeń Społecznych instruktorów w teren i „szkolenie" robotników jest tym bardziej konieczne w przemyśle budowlanym, że warunki pracy, zmienność zespołu i rozporządzanie siłami niewykwalifikowanymi nie dają żadnej gwarancji, aby cały aparat przymusu i nakazów bezwzględnie konieczny choć nie wystarczający, odniósł tu pożądany skutek.

Maria Ciechocka

*
*   *

W tysiąc dziewięcsetnym jedenastym roku,
nie została jota z cielesnego wzroku.
Pozostał wzrok ducha ten rozjaśniał czoło,
jak przedtym tak nadal i dzisiaj wesoło.
Ten skarb od mej matki w podarku dostałem,
pamiętam jak dzisiaj siedem wiosen miałem.

Powiedziała matka: Bóg jest wiecznie, wszędzie,
Matka Częstochowska opieką Ci będzie.
W nieszczęściu i szczęściu życia doczesnego,
Wiara, kraj, czyn dobry otworzy Ci niebo.
Ten rozkaz matczyny spełniam co do joty,
na polach ciernistych i tam gdzie są kwiaty.

Piąty krzyżyk kończę więc szósty zaczynam,
widzę drogę trudną lecz rozkaz pamiętam.
Widzę nogi bose, ciała obnażone,
Łzy gorzkie na licach bruzdy wyżłobione.
Wraz słyszę wołania śmierci albo chleba,
gdzież jest sprawiedliwość Wielki Boże z nieba.

Widzę zimne skały pod piękną powłoką,
te mogą dać prawo przeróżnym wyrokom.
Odebrać lub nadać komu by nie było,
czemóż nieszczęśliwcom z nich nic nie spłynęło.
Czemóż nie zabiją głodu, chłodu, nędzy.
Żeby się módz wpisać do złocistej księgi.

To co napisałem jest tylko przedmowa.
będą od kolebki wypadki i słowa.
Do ostatniej chwili póki sił mi starczy,
o skałach wspomnianych i życiu współbraci.
Dalszy ciąg podaję w następnym numerze,
co piszę to widzę myślą w dobrej wierze.

Stefan Brewiński.
niewidomy

AKTUALIA

Niewidoma i głuchoniema pisarka na tournée odczytowym w Japonii

Dobrze znane jest wszystkim nazwisko głośnej pisarki amerykańskiej Heleny Keller. Kobieta ta, jak wiadomo, jako 19-miesięczne dziecko, skutkiem ciężkiej choroby straciła wzrok i słuch. Dotknięta strasznym kalectwem ślepoty i głuchoniemoty zdołała Helena Keller dzięki niestrudzonej pracy i fenomenalnej energii zdobyć wyższe studia, poczym poświęciła się z całym zapałem pracy pisarskiej. Książka jej pt. „Historia mego życia", wydana w r. 1902 obudziła swego czasu olbrzymie zainteresowanie nietylko w Ameryce, lecz i w całej Europie.

W tych dniach, na zaproszenie różnych kulturalnych organizacyj japońskich, przybyła Helena Keller do Tokio w celu wygłoszenia tam kilku odczytów dla ślepców i głuchoniemych. Z Tokio uda się głośna pisarka amerykańska na tournée odczytowe po całej Japonii.

Nagła utrata wzroku

W Pucku wydarzył się w tych dniach niezwykły wypadek nagłej utraty wzroku.

Mianowicie 8-letnia córeczka właściciela nieruchomości Gertruda Berse, wybrała się wraz z matką na spacer. W pewnej chwili dziewczynka zaczęła przeraźliwie krzyczeć, wzywając pomocy.

Po uspokojeniu się, dziewczynka oświadczyła, że nic nie widzi. Na zarządzenie wezwanego lekarza zawiązano dziewczynce chusteczką oczy i na rękach przeniesiono nieszczęśliwą do domu, gdzie mimo usilnych zabiegów nie odzyskała wzroku.

Badania lekarskie wykazały, że oczy dziewczynki znajdują się w normalnym stanie i nagła ślepota jest zjawiskiem trudnym do rozpoznania przez wiedzę medyczną. Jak przypuszczają lekarze oślepienie mogło nastąpić wskutek porażenia nerwu wzrokowego przez promienie ultra-fioletowe i po pewnym czasie, istnieje nadzieja, że władza wzroku może powrócić.

Wypadek wywołał na wybrzeżu polskim ogólne poruszenie.

Prasa o nas...

I. K. C. pisze: Na Jasnej Górze bawiła pielgrzymka niewidomych z Warszawy, czwarta już zkolei, licząca 300 osób, która szła z Warszawy pieszo przez 13 dni. Na Jasnej Górze do niewidomych wyszedł O. kustosz Justyn Marczewski, a na drugi dzień odbyły się dwa uroczyste nabożeństwa przed Cudownym Obrazem odprawione na intencję niewidomych. Pielgrzymka w drogę powrotną wyruszyła pociągiem.

Ociemniały lotnik brazylijski zginął

Rio de Janeiro 21 września.

(Pat) Olbrzymie wrażenie wywołała tu katastrofa lotnicza trzech ludzi, a mianowicie ociemniały lotnik mjr. Adherbal da Costa Olivira, por. Aramis Mendonca de Santos i ordynans ociemniałego majora Jose Pereira.

Major Adherbal da Costa, znakomity lotnik brazylijski, stracił wzrok wskutek katastrofy, której uległ w r. 1934. Mając nadzieję odzyskania wzroku, leczył się w Europie a ostatnio w San Paulo, skąd właśnie powracał do Rio de Janeiro. Ociemniały lotnik odbywał często loty, pilotując, mimo utraty wzroku, w towarzystwie przydzielonego mu lotnika i wiernego ordynansa. Powód katastrony nieznany, gdyż aparat spadł z wielkiej wysokości i uległ zniszczeniu. Ś.p. major Adherbal da Costa był zdaje się jedynym ociemniałym lotnikiem, który do końca życia nie przestał pilotować.

Kurs przepisywania książek braillowskich w Bydgoszczy

Towarzystwo Opieki nad Niewidomymi w Bydgoszczy zorganizowało w kwietniu b.r. kurs przepisywania książek dla ociemniałych. Na apel w miejscowej prasie, skierowanej do pań z inteligencji, zgłosiły swój akces do współpracy 22 osoby. Pod kierownictwem nauczyciela ociemniałych p. Roesnera odbyło się w świetlicy Schroniska dla Niewidomych przy ul. Kołłątaja 9 kilkanaście lekcyj, na których panie z wielkim zainteresowaniem zapoznały się z techniką przepisywania książek. Wszystkie uczestniczki posługiwały się już najnowszymi tabliczkami, do przepisywania książek specjalnie przez Schronisko produkowanymi. Całą powyższą akcję finansuje Towarzystwo Opieki nad Niewidomymi przy czym podkreślić należy, że panie i p. prof. Roesner udzielają się bezinteresownie. Ponieważ akcja jest systematycznie ujęta i jednolicie przeprowadzona, spodziewać się należy, że przy pomocy dobrze przeszkolonych kopistek zwiększy się w najbliższym czasie skromny zapas polskich bibliotek braillowskich.

Inicjatywie Bydgoszczy należy gorąco przyklasnąć i spodziewać się, że także inne miasta, skupiające ośrodki niewidomych jak np. Wilno, Lwów i Łódź przystąpią do podobnej akcji.

Zamach na posterunkowego

Idzio Szczurek, posterunkowy w Ponikowicy niedaleko Brodów, wracając po północy z obchodu służbowego z sąsiedniej wsi Zabłotce, napadnięty został z nienacka przez jakiegoś osobnika. Ten dał z pistoletu 2 strzały, raniąc policjanta, ciężko w lewe oko

Szczurek stracił przytomność. Napastnik zbiegł do pobliskiego lasu. Posterunkowemu grozi utrata wzroku.

Prawdopodobnie zachodzi tu wypadek zemsty.

W sprawie tej prowadzi policja w Ponikowicy wspólne z policją brodzką energiczne dochodzenia, zmierzające do ustalenia nazwiska napastnika i właściwego tła zamachu morderczego.

Słońce zawiniło a człowiek nawpół oślepł

Nasz gdyński korespondent (Ga) donosi: Sąd okręgowy w Gdyni na sesji wyjazdowej w Wejherowie rozpatrywał na nowo sprawę głośnego w swoim czasie zabójstwa obywatela niemieckiego, Benedykta Schamma, przez zamożnego rolnika, Władysława Pawłowskiego, ze wsi Wyszycino. Sprawa ciągnąca się od 20 lat, przedstawia się następująco:

Do Schamma, właściciela majątku ziemskiego, przybył w interesach gospodarczych Pawłowski, którego rodzina znana była z przywiązania do polskości. Po wyjeździe Pawłowskiego znaleziono Schamma, leżącego bez życia w pokoju. Miał on przestrzeloną na wylot głowę, kulą ze sztucera, pozostawionego na biurku w pokoju.

Podejrzenie padło odrazu na Pawłowskiego, który przed kilku laty procesował się ze Schammem i żywił do niego zadawnioną urazę. Władze policyjno-sądowe niemieckie aresztowały Pawłowskiego i po przeprowadzeniu sprawy sądowej został on skazany na dożywotnie więzienie.

Po odzyskaniu niepodległości Polski i przyłączeniu Pomorza, Pawłowski przez swego obrońcę przez długi czas starał się o wznowienie procesu, starając się wykazać swoją niewinność. Dowody winy były jednak tak przekonywujące, że nie było najmniejszych widoków na pomyślny wynik rewizji procesu. Wszystkie bowiem okoliczności przemawiały za tym ,że jedynym zabójcą Schamma jest Pawłowski.

Obrońca Pawłowskiego nie dawał jednak za wygraną i po długich studiach doszedł do wniosku, opartego na prawach fizycznych, którym przekonał sąd o całkowitej niewinności skazanego.

Po doprowadzeniu do rewizji procesu obrońca stanął na stanowisku, że przyczyną śmierci Schamma jest.. słońce. Według zdania obrońcy, śmierć ziemianina nastąpiła przez samoczynny wypał sztucera, leżącego na biurku. Sztucer, nagrzany silnymi promieniami słońca, w pewnej chwili wystrzelił, a kula trafiła w głowę leżącego na kanapie ziemianina.

Po wywodach obrońcy sąd postanowił zrobić wizję lokalna, na miejscu zabójstwa. Ściśle, według daty zabójstwa w słoneczny dzień dokonano niezwykłego eksperymentu:

Na kanapie ułożono manekina, imitującego zmarłego w identycznej sytuacji, w jakiej znaleziono zastrzelonego Schamma. Na biurku położono ten sam sztucer na który zaczęły padać gorące promienie lipcowego słońca. Po dwóch godzinach denerwującego oczekiwania sztucer wypalił, a kula ugodziła w sam środek czoła manekina.

Wobec tak przekonywującego dowodu, sąd, po przeprowadzeniu rozprawy wydał wyrok uniewinniający Władysława Pawłowskiego, który od 1917 roku przebywał niewinnie w więzieniu. Pawłowski, którego wtrącono do więzienia w sile wieku, jest obecnie człowiekiem zrujnowanym całkowicie na zdrowiu, osiwiałym i nawpół oślepłym...

Wybitny lekarz japoński

W Kongresie esperantystów w Warszawie, uczestniczył dyrektor największej kliniki położniczej w Japonii. Dr. Hideo Yagi. Jest on profesorem wydziału medycznego uniwersytetu w Okay-Ama.

Uczony japoński, zwiedzając Polskę, zawitał do Krakowa, aby tu w siedzibie najstarszego uniwersytetu w Polsce zapoznać się z urządzeniami naukowymi Wszechnicy Jagielońskiej, specjalnie w dziedzinie medycyny.

Prof. Yagi wyraził życzenie nawiązania kontaktu i ścisłej współpracy między przedstawicielami medycyny polskiej i japońskiej i zaprosił prof. dr. J. Zubrzyckiego, dyrektora kliniki położniczej U. J. do odwiedzenia Japonii i zapoznania się z poziomem naukowym tamtejszych klinik uniwersyteckich.

Zaznaczyć należy, że rząd japoński każdemu z profesorów uniwersytetu po 10 latach wykładów przyznaje stypendium i urlop roczny z obowiązkiem udania się zagranicę, zwiedzenia tam oraz zapoznania się z rozwojem i postępem reprezentowanego przez danego uczonego działu nauki.

Iskierki humoru

W związku z drukującą się w Swiecie Niewidomych nowelą p. n. „Papuga" przypomniała mi się pewna historia.

Przyszedł do mnie przyjaciel.

— Kup sobie papugę! — powiedział. — Nie masz pojęcia ,jaka to przyjemność! Taki ptaszek gada z tobą, jak najlepszy kolega, a nie potrzebujesz zato stawiać mu wódki, ani pożyczać dziesięciu złotych pod słowem do jutra!...

— Więc ty masz papugę — spytałem.

— Naturalnie. Kupiłem ją miesiąc temu. U ptasznika sama się ze mną targowała o swoją cenę. Nawet się trochę na ten temat poprztykaliśmy i przez tydzień nie mówiliśmy ze sobą. Ale po tym — ha! ha! Co to za inteligentny ptak! Przed tym była u jednego uczonego... Mnóstwo pożytecznych rzeczy dowiedziałem się od niej! Wiesz, jak wracam z biura, to ona mi wszystko opowiada, co się działo w czasie mojej nieobecności... A to, że służąca stłukła talerz, a to że był sekwestrator i opieczętował biurko... A nawiasem mówiąc, moje meble są, jak te księgi Mojżesza...

— Nie rozumiem?

— No: siedem razy pieczętowane... Powiadam ci — kochany ptak! Zawsze wieczorkiem dyskutujemy na różne tematy. Ona naprzykład jest zdania, że kryzys niebawem minie.

— To rzeczywiście kochany ptaszek! A jakież są jej polityczne przekonania?

— Bezpartyjna!

Mój przyjaciel tak mnie zachęcił, że postanowiłem niezwłocznie nabyć papugę. Udałem się do ptasznika. Na wystawie okazja: papuga jak malowanie, za 20 złotych! Kupiłem bez namysłu.

Przyniosłem do domu. Pytam, jak się jej podoba moje mieszkanie? Ona nic. Czy może chce się jej jeść? Milczenie... Krzyczę, żeby ją djabli wzięli. Obojętna... Rozgniewany pobiegłem do ptasznika.

— Panie! Co pan mi za niedojdę sprzedał? Ta papuga nic nie gada!

Ptasznik wzruszył ramionami.

— A co pan byś chciał? Przecież ona przez pięć lat była własnością zakładu dla głuchoniemych!..

B. Brzez.

Sport a głuchoniemi

W ostatnich czasach daje się zauważyć wzrost popularności idei sportowej wśród głuchoniemych.

Do tego świata wiecznej ciszy sport wniósł wiele radości. W Polsce istnieje od wielu już lat Związek Sportowy Głuchoniemych, który rokrocznie urządza zawody o mistrzostwo głuchoniemych.

Podobna do róży...

Autor „Utraconego Raju", Milton, był niewidomy. Ze swoją trzecią żoną żył bardzo nieszczęśliwie. Jeden z jego przyjaciół, lord Bussingham, powiedział pewnego dnia iż żona Miltona podobna jest do róży.

Milton na to: — Co do barwy — nie mogę w tej sprawie zabierać głosu, bo jestem ślepy, ale po kolcach czuję, że pan ma słuszność.

Niewidomy staruszek powiesił się z nędzy

W małym gospodarstwie rolnym wsi Glina gminy Kiełczygłów znaleziono na strychu gospodarza Grzejdziaka zwłoki jego ojca, 70-letniego Antoniego. Denat zmarł przed kilku godzinami.

Miejscowa policja wszczęła dochodzenie. Okazało się, że staruszek był na utrzymaniu swego syna, od którego miał pobierać alimenty. Fatalny stan finansowy gospodarza nie pozwalał mu na dostatek i z tego też powodu staruszek cierpiał nędzę.

Na domiar złego ś.p. Antoni Grzejdziak odszeregu lat był niewidomym i kulał na obie nogi. Nie opuszczał on ostatnio swego łoża. Głód i nędza doprowadziły staruszka do silnej depresji duchowej i w przystępie rozpaczy powiesił się na strychu, gdzie mieścił się jego kąt. Tragiczna śmierć znanego niegdyś gospodarza rolnego wywołała w okolicy wstrząsające wrażenie

Noworodki oślepły wskutek pomyłki

„Bolszewik Poleski" donosi z Mińska o oburzającym fakcie, jaki wydarzył się w oddziale położniczym szpitala w Powyrzu. W szpitalu tym stosowano u noworodków w celach profilaktycznych wkrapianie 2-procentowego lapisu. Jedna z akuszerek zamiast 2 procentowego lapisu, zastosowała 20-procentowy roztwór. Wszystkie niemal noworodki oślepły.

Celem przyjścia im z pomocą, wezwano natychmiast okulistę z Mińska. Sprowadzono również specjalistę z Homla. Większości dzieci nie zdołano jednak uratować. Ordynatora szpitala i nieostrożną akuszerkę aresztowano.

Książeczki szczęścia

P.K.O. wydaje z dniem 1 października 1937 r. *nową serię książeczek premiowanych*. Będzie to zkolei *serja V-ta*, ponieważ cztery serje dotychczasowe a zwłaszcza czwarta, zostały dosłownie *rozchwytane*.

Wielka popularność premiowanych książeczek oszczędnościowych pozwoliła wyposażyć V-tą serię w tak liczne *przywileje dla oszczędzających*, że książeczki te jeszcze przed swym ukazaniem się zyskały sobie nazwę *„książeczek szczęścia"*.

Bo posłuchajmy:

Składając *po zł. 5 miesięcznie*, uczestniczymy *co 3 miesiące w losowaniu premii pieniężnych*. Najwyższa premia wynosi *500 zł.*, najniższa — *50 zł.* Książeczka, która wylosuje premię, będzie nadal brała udział we wszystkich losowaniach następnych. Po 9 i pół latach systematycznego oszczędzania otrzymujemy 600 zł.

Niezależnie od tych premij *P.K.O. rozlosuje po 9 i pół latach dodatkowe specjalne premie* za wytrwałość w oszczędzaniu, wypłacając kwotę *1.000 zł.* — zamiast przewidzianych *600 zł.*

Wreszcie po trzech latach książeczka premiowana staje się *podręczną kasą pożyczkową*, zawsze gotową do usług ponieważ P.K.O. wydaje po upływie tego terminu pożyczkę do wysokości 80% wkładu na książeczce.

KRONIKA ZAGRANICZNA

ITALIA

W zapadłej wiosce, w Apeninach, wykryto ociemniałego wieśniaka, który potrafi reparować broń palną i własnoręcznie konstruować każdego rodzaju strzelby, flinty i t.p. Warsztat jego jest zaopatrzony jedynie w najprymitywniejsze narzędzia.

Reprezentanci instytucji opiekujących się ociemniałymi, odwiedzili jego warsztat, zaś prasa włoska bardzo się nim zainteresowała i obszernie omawiała fenomenalne zdolności ociemniałego rzemieślika, posiadającego „widzące ręce".

Sabatini, zachęcony zainteresowaniem, samodzielnie sporządził z największą starannością i precyzją strzelbę, którą posłał do fabryki broni w Brescia. Po otrzymaniu od dyrekcji technicznej tej fabryki dowodu, stwierdzającego doskonałe wykonanie strzelby, Sabatini prosił o audiencję u króla i ofiarował mu wykonaną przez siebie strzelbę, który to dar został bardzo wysoko oceniony przez Jego Królewską Mość.

Z okazji dorocznej wystawy mechaniki w Turynie, Narodowa Federacja Ociemniałych w Italii, zaprosiła Sabatiniego, aby publicznie zademonstrował swą metodę pracy. Sabatini wykonał najprecyzyjniejsze roboty wykańczające przy dwóch strzelbach, wprowadzając w zdumienie zebranych techników.

Gdy mu wytłumaczono działanie i sposób obchodzenia się z tokarką oraz innymi maszynami, których dotychczas nie znał, Sabatini pojmował z taką łatwością działanie nieznanych sobie dotąd narzędzi, jakgdyby widział i był wyszkolonym rzemieślnikiem.

NIEMCY

Zjednoczenie Ociemniałych Niemieckich utworzyło od kilku lat specjalne biuro artystów-muzyków niewidomych, które ma na celu organizowanie koncertów dawanych przez ociemniałych, którzy przed tym zdają egzamin ze swych zdolności i umiejętności artystycznych.

Biuro to podlega Narodowemu Stowarzyszeniu Muzyków Niemieckich i Ministerstwu Spraw Wewnętrznych, natomiast finansowane jest przez Zjednoczenie.

Ostatnio, wspomniane biuro opublikowało sprawozdanie ze swych działalności od listopada 1935 do grudnia 1936 roku. W czasie tych 14 miesięcy, 74 artystów ociemniałych dało 542 koncerty na całym terytorium niemieckim, otrzymując honorarium w wysokości 105.384 marek niemieckich. Oprócz tego, za pośrednictwem biura, 52 muzyków ociemniałych dostało ogółem sumę 5.600 marek z funduszu specjalnego „Kunstlerdank", utworzonego przez rząd dla zachęty artystów.

Zaznaczyć należy, iż w Niemczech, aby wydrukować programy i afisze na których jest zaznaczone, iż wykonawca jest ociemniały, wymagane jest specjalne pozwolenie, wydawane przez upoważnione do tego biuro, które następnie czuwa nad organizacją koncertu, celem uniknięcia nadużyć wogóle, jak również aby przedsiębiorcy oraz impresaria nie eksploatowali muzyków ociemniałych.

WĘGRY

Ociemniali węgierscy szczycą się chórem, który jest uważany za najlepszy z pośród wszystkich chórów istniejących w kraju. Po licznych koncertach w Budapeszcie, i na prowincji, jak również w radio węgierskim, chór ten, który istnieje dopiero od paru lat, zdobył nagrodę regenta Horthy'ego, która jest najwyższym odznaczeniem na Węgrzech.

Chór składa się z 75 ociemniałych i pozostaje pod kierunkiem widzącego dyrygenta.

Z. S. S. R.

Ukazał się artykuł w „Wiadomościach Moskiewskich" opisujący pracę w wielkiej fabryce silników Sulimowa w Moskwie, w której między innymi 270 niewidomych płci obojga pracuje pod kierunkiem Wasyla Wasyluka, ociemniałego z wojny.

Niewidomi robotnicy pracują razem z widzącymi, mieszkają oddzielnie, są zatrudnieni 7 godzin dziennie i otrzymują wynagrodzenie „stosownie do ilości i jakości wykonanej pracy". Nowo-przybywający ociemniali robotnicy, pracują początkowo pod kierunkiem widzącego instruktora a prócz tego są teoretycznie szkoleni w Braille'u. Dzieci ociemniałych robotników są w lecie posyłani do obozów wypoczynkowych; prócz tego fabryka udziela zapomogi tym, którzy posiadają na utrzymaniu liczniejszą rodzinę. Chorzy są leczeni na koszt fabryki, dostają specjalne zasiłki na czas choroby, opiekę lekarską, oraz lekarstwa.

Istnieją poza tym zawodowe szkoły dokształcające dla ociemniałych, w których mogą oni się specjalizować w swym zawodzie.

W Muzeum Sztuk Pięknych w Moskwie została wystawiona rzeźba, wykonana przez ociemniałą, Linę Po, która w 1934 roku, po długiej chorobie, utraciła wzrok. Jej zdolności artystyczne były znane już przed tym. Swego czasu otrzymała ona dyplom Szkoły Baletowej w Kijowie. Jednakże dopiero w czasie swej rekonwalescencji spróbowała ona rzeźbić; nawet pierwsze prace przez nią wykonane wprowadziły w podziw krytyków.

Dzięki pomocy Komitetu Sztuki, Lina Po otrzymała wszystkie ułatwienia, umożliwiające rozwój jej talentu.

PAPUGA

NOWELA

René Fr. Jégou

Autoryzowany przekład J. PIOTROWSKIEJ

STRESZCZENIE.

Blanche Clairval spędzając wakacje nad morzem Bretanii, nudziła się na jednej z miejscowych plaż w towarzystwie zapoznanej tam Ines.

Pewnego wieczoru, w Kasynie, zapoznały one Freda, który bardzo interesuje Blanche; Fred nie ukrywa swej sympatii dla niej. Zaprasza ją na dłuższe wyciecki morskie i właśnie w trakcie jednej z takich wycieczek zawiązują się między nimi pierwsze węzły zażyłości wraz z pierwszym pocałunkiem.

Pewnego wieczoru zaskoczyła ich burza, przed którą skryli się w małej oberży; ze względu na trwającą ulewę musieli tam spędzić całą noc. Blanche staje się kochanką Freda i jest w nim zakochana.

Po skończonych wakacjach, wraca ona do Paryża, do męża.

I oto którejś niedzieli decyduje się na definitywną znim rozmowę, zarzucając mu to, co każda kobieta, może mniej lub więcej zarzucić swemu mężowi. Jej mąż reaguje zbyt spokojnie na te zarzuty i okazuje całkowite niezrozumienie ich sytuacji małżeńskiej:—

— Czyż nie masz wszystkiego, co ci jest potrzebne? Czy nie pozostawiam ci swobody działania, która ci umożliwia robienie wszystkiego, co ci się podoba?

3)

— Wolałabym, abyś mi dawał mniej i abym miała możliwość proszenia cię o więcej; i nie o tę zresztą swobodę chodzi.

— Słowa, tylko słowa! Nie mam zamiaru cię poniżać, ale stajesz się chyba romantyczną, lub sam już nie wiem co! Może chciałabyś odbyć jakąś podróż?

— A gdybym cię zdradziła w podróży?

— Ty tego nie zrobisz!

— A jeżeli cię już zdradziłam podczas wakacji?

— Wiem, żeś mnie nie zdradziła!

Zerwała się nagle, wzięła kapelusz i rękawiczki, ale on już czekał na nią w hall'u.

— Wychodzisz?

— Widzisz przecież!

— Nie chcesz mnie pocałować?

Zamknęła za sobą drzwi, jak gdyby nie dosłyszała ostatniego zdania.

Szła wsłuchana w szybkie uderzenia swych obcasów o powierzchnię chodnika.

Chwilowo była całkowicie pochłonięta odgłosem swych kroków. Potym zaczęło ją to denerwować. Zapytywała siebie, dokąd właściwie podąża tak szybko; w jej podświadomości rodziła się jakaś głucha i uporczywa radość. Szła wybrzeżem, gdyż najprościej było podążać wzdłuż rzeki; przy mijaniu przejazdów mostowych, zatrzymywała się raptownie na samym brzegu chodnika, bezwiednie przepuszczała mijający ją długi szereg samochodów, których nie widziała nawet, poczym szła dalej.

Ulica de Berry, przecznica Pól Elizejskich? Tak, to było jeszcze dość daleko! Będzie miała czas, aby się zastanowić po drodze. Lecz niemożliwością stawało się dla niej skoordynowanie dwóch myśli na raz: Pójdzie, czy też nie pójdzie? Jeszcze raz zliczyła do dwustu.

„Ależ dlaczegobym nie miała pójść?! Byłabym nielogiczna w stosunku do siebie samej. Pocóż więc był cały ten okres wakacji? Czułam się z nim tak dobrze!". Było to usprawiedliwienie.

„Powiedzieć, że obiecywałam czynić wszystko dla jego szczęścia! W jaki sposób mogłam mu to obiecać? Ale czyż nie klękałam? Czyż nie byłam śmieszna?... Nie, to on się ośmieszył przed chwilą, czekając na mnie w hall'u, jak pies i prosząc, abym go pocałowała; potrzebował pieszczoty, która stanowiłaby usprawiedliwienie jego spokojnego cynizmu, gdyż miał zawsze pretensję bycia w porządku z samym sobą.

Był niepoprawnym cynikiem! Czułam, że niemożliwością jest, abyśmy mogli zmienić to życie, pozostając ze sobą! Dlatego właśnie odeszłam!

Nie! To, co mnie zmusiło do odejścia tkwiło w tym jego twierdzeniu, że jest zupełnie pewny, iż go nie zdradziłam! Nic innego: właśnie ta jego pewność! Bo gdyby chociaż powiedział: „Jesteś zbyt

lojalna i zbyt subtelna, abyś mogła mię zdradzić!" Albo: „Oceniam cię dostatecznie, abym wiedział, że mnie nie zdradziłaś" — tak, żeby chociaż tylko w ten sposób!

Ale czyż nie jestem ani lojalna ani dość subtelna? W rzeczywistości zdradziłam go jednak! Jak się to wszystko stało?

Zatrwożona spostrzegła, że znalazła się już na rogu ulicy de Berry. Chciałaby odpowiedzieć sobie na to pytanie, zanim się zjawi przed nim. Mieszka pod 34. Kamienice były dość duże; pozostawało do przebycia może 160, może 200 metrów. Będzie więc miała jeszcze dość czasu!

Lecz te 200 metrów, które jej pozostały, zużyła na stwierdzaniu tego, że chcąc zwolnić swe kroki, przyśpieszała je coraz bardziej! I oto Nr. 34! Drzwi wydawały się być wąskie a mnóstwo kręcących się w nich ludzi zatarasowywało przejście. Poza tym czuła ciągle coś, co jej uciskało krtań: pytanie, na które nie było odpowiedzi!

Zdawało jej się, że gdyby przystanęła tu, na ulicy, choć na jedną chwilę, cała ulica zwróciłaby na nią uwagę a on także mógłby ją zobaczyć, gdyby stał na swym balkonie. Lecz za żadną cenę nie podniosłaby głowy, aby spojrzeć w górę!

Na przeciwko, na witrynie jakiegoś małego baru, zauważyła napis: „telefon".

Siedząc przed filiżanką czarnej kawy, gdy nogi wypoczywały po tej wędrówce, pytanie, które ją prześladowało, powoli nikło. Lecz przychodziło drugie:

„Dlaczego się go boję" — gdyż wyraźnie bała się wejść na górę. „A jeżeli jakaś tajemnicza intuicja przekona go potym, że przyszłam do niego jedynie powodowana tylko ostatecznością, czyż nie będzie miał prawa czuć się upokorzonym? Oto dzień, w którym przychodziła podarować mu samą siebie! Podarować samą siebie??? Skąd się to wzięło? Z jakich głębi się zrodziło?!

Lecz trzeba przynajmniej zatelefonować! Jeżeli nie ma go w domu, nie będę miała dość odwagi, aby zejść natychmiast, a on gdyby wchodził w tym czasie po schodach, zastałby mię tam, pod swoimi drzwiami czekającą, jak pies na słomiance!".

W kabinie telefonicznej zaczęła drżeć; gdy szukała w spisie numeru telefonu, zauważyła, że nie była już pewna brzmienia jego nazwiska. Czy nazywał się Seygerie czy też Sergerie? Zastanawiała się nad tym dłuższą chwilę, nie myśląc o tym, że najłatwiej można było to sprawdzić właśnie w katalogu. Zrezygnowała z telefonu! Wychodząc powiedziała, że telefon był zajęty, choć kasjerka niczego od niej nie żądała, gdyż był to automat...

Wchodząc, słyszała w uszach bicie swego serca, które waliło w trzech regularnych odstępach: Sey-ge-rie, Sey-ge-rie, Sey-ge-rie! Czuła zawrót głowy. Na ostatnim piętrze zauważyła jego bilet wizytowy, umieszczony na drzwiach, znajdujących się po lewej stronie klatki schodowej. Zawsze przypuszczała, że mieszkanie jego znajduje się po prawej.... a poza tym, bilet głosił: Fryderyk Sergerie.

— Blanche! To pani!

Weszła nie odpowiadając i upadła na tapczan nie zdejmując nawet rękawiczek. Podążył za nią niezręcznie, z zażenowaniem, wahając się, czy ma przy niej usiąść.

Po dłuższej chwili odniosła wrażenie, że oddycha już bardziej miarowo; usiłowała unieść głowę i doznała błogiego uczucia pod wpływem jego spojrzenia, które ją przenikało.

— Dobrze jest tu u pana, Fredzie!

— Cieszę się, że jest pani już lepiej i że czuje się pani tu dobrze!

Prawie zupełnie odzyskała już równowagę. Gdy zbliżył się, aby pomóc jej zdjąć płaszcz, poczuła jego silne ramiona na swych plecach. Po tym zbliżył się znowu, dotykając pieszczotliwie jej szyi i podbródka...

Nie broniła mu pieszczot... pozwoliła mu posunąć się w swym uścisku aż do kresu, doznając nowej błogości, ale także i uczucia dziwnego niepokoju, wynikającego z wiarołomnej rozkoszy podkreślonej tłem garsoniery...

Wydał jej się nieco zmieniony. W swym miejskim stroju wyglądałby na ulicy może nieco niezdarnie, lecz tu, w swej „jaskini" poruszał się z całą swobodą.

Dziwaczne mieszkanie! Cała podłoga zasłana dywanami wszelakiego pochodzenia, na której rozrzucone były w nieładzie przeróżne dzienniki i książki; tu i ówdzie rozmieszczone drobiazgi o charakterze wschodnim. Ściany zaś, przeciwnie, stanowiły kontrast swoją prostotą, dokładnie obite ciemno-zielonym aksamitem, który przyćmiewał światło płynące z dwóch okien, wywoływały ciekawy efekt świetlny.

Przy niej, na małym stoliczku, obok rozłożonego listu, dopalał się porzucony papieros.

— A co z Ines? Czy miałeś od niej jakieś wiadomości? — zapytała bez żadnych ubocznych myśli.

— Ach! Poznałaś pismo! — odpowiedział, zagarniając jednocześnie list — tak, pisała właśnie do mnie, abym przyszedł ją odwiedzić!

Był tak speszony, że doznała lekkiego wstrząsu. Nie zwróciła uwagi na pismo ani też go nie rozpoznała, lecz teraz cały szereg zestawień zrodziło się nagle w jej mózgu.

— Słuchaj Fredzie, ja ci nie robię żadnych zarzutów, że miewałeś kochanki. Mam ci jednak za złe, że miałeś tę małą kobietkę bezpośrednio zanim mnie poznałeś i nic nie powiedziałeś mi o tym. Stawiam cię bardzo wysoko i wiem, że mi powiesz prawdę.

— Ale cóż ty tu z tego wnioskujesz?! Jesteś szalona!

Uspokoiła się; on zaś zachował wyraz stanowczy, tajemniczy, może nieco głupi.

— Fredzie, mój mały Fredzie — zaczęła, pociągając go w kierunku tapczanu — jesteś jak te anemony morskie, które mi pokazywałeś, a które się zamykają przy lada dotknięciu. Czy nie chcesz choć trochę otworzyć się dla mnie? A przede wszystkim, pokaż mi to wszystko, co się tu u ciebie znajduje!

Zaglądała wszędzie; wykryła, że obicie na ścianach tworzyło zasłonę, rozciągniętą dokładnie od jednego końca ściany aż po drugi i kryło za sobą całe szeregi półek, wypełnionych różnego rodzaju książkami.

— Ukrywasz swe książki?

— Tak — potwierdził, bez chęci powiedzenia czegoś ponad to.

— A tam? — zapytała, otwierając drzwi.

Był to dość duży, zupełnie biały pokój, który musiał się łączyć ze znaną już jej łazienką.... W przeciwieństwie do nieładu, który był w pokoju poprzednim, panował tu idealny porządek; znajdowały się tu przyrządy gimnastyczne, elektryczny aparat do masażu i t. p., w kącie zaś stało wąskie, żelazne ascetyczne nieomal łóżko.

— Tu właśnie przeważnie sypiam! Mam tyle pracy, a łóżko to nie nadaje się zbytnio do rannego w nim leniuchowania!

Wracając, zauważyła duży jego portret, umieszczony nad biurkiem: głowa do połowy tułowia, z dużą, tkwiącą w zębach fajką. Na portrecie tym wydawał się być jeszcze bardziej tajemniczy, niż w rzeczywistości. Może wpływały na to trzy, jednakowo jaskrawe kolory, które go ożywiały: czerwony, o odcieniu żółtawym na ustach, miedziany na całej twarzy i obnażonym torsie; włosy zlewały się z żywą zielenią, która stanowiła tło portretu. Zupełnie dziwaczne. Wyglądał niby jakiś egzotyczny typ, zamieszkujący wyspy Oceanii. Wokół oczu widniały białe obwódki, które potęgowały wrażenie, gdyż wyglądał jakgdyby był tatuowany.

Przed oknem znajdowało się coś w rodzaju japońskiego parawanu, pokrytego laką i złocistymi motywami. Fred złożył go z miną tajemniczą i Blanche ujrzała papugę, o której już słyszała.

Ten gatunek ptaków nie był przez nią zbytnio lubiany, mimo to, zbliżyła się do niej, chcąc obejrzeć dokładnie wszystko, co znajdowało się w jego mieszkaniu. Odrętwiała i głupia, drzemała na swej żerdzi. Jej upierzenie miało dokładnie te same barwy, co portret. Miała nawet obwódki dookoła oczu: wydawała się być również tatuowana.

— Czy wiesz, że to jest moja maskota? Może chcesz, abym ją pobudził do mówienia?

— O, nie — zostaw ją, bardzo cię proszę!

Znowu usiedli.

— Fredzie — powiedziała, stając się nagle poważna — chciałabym cię poznać nieco, tak zupełnie troszeczkę, ale zaraz, natychmiast, gdyż mam ci coś do powiedzenia. Powiedz mi, w jakim stopniu mnie kochasz?

— Dlaczego mi stawiasz tego rodzaju pytanie? Sądziłem, że ci wystarcza iż jest nam dobrze ze sobą! Poco poruszać resztę. Byłaś rozsądniejsza w czasie wakacji!

— Tak, ale teraz zmieniłam się!

— Poco się zmieniać? Czyż nie jest dostatecznie miło?

Odsunął się od niej. Wyglądał wrogo, niby pies, któremu chcą odebrać kość. Lecz co było tym, czego chciał bronić?

— Blanche — powiedział — widziałem jak weszłaś tu zupełnie złamana. Czuję, że chcesz mi mówić o rzeczach poważnych, że będziesz mi stawiała pytania bardzo złożone na które nie będę mógł ci dać odpowiedzi, nie gubiąc się w nich. Może będzie lepiej, gdy ci powiem odrazu, co właściwie tkwi we mnie:

— Nie rozmawiam wiele, gdyż nie mam nigdy wielkich rzeczy do powiedzenia i to jest wszystko. Mam w sobie pewne wrodzone i dobre i złe popędy, którymi się w życiu kieruję. Nie może tu być mowy o ludzkiej doskonałości. Nie jestem egoistą, jednakże nie chcę aby mnie o coś proszono, gdyż nie jestem pewny, czy będę mógł dać; nie chcę również przyjmować z obawy, że nie będę mógł oddać; chcę chronić mój spokój i moją samotność. Byłbym bardzo szczęśliwy, mogąc cię tu często widywać, lecz chciałbym, abyś uszanowała moje życie i nie usiłowała w nie wkraczać!

— Jeżeli dobrze zrozumiałam, to wszystko tyczy się twej wolności? Czy sądzisz, że na tym właśnie polega twoja prawdziwa wolność? W tych wszystkich ograniczeniach i zastrzeżeniach, które sobie sam narzucasz? Należy przede wszystkim posiadać serce bogate w żądzę i pragnienia potrzeb duchowych lub materialnych. A ty zagłuszasz w sobie to wszystko.

Była zła na siebie, że próbowała go przekonywać, gdyż czuła się już oderwana od niego. Mimo to, po raz pierwszy wydał się jej ludzki i po ludzku nieszczęśliwy. Czuła dla niego litość, lecz oprócz tego, może także trochę nadziei i ufności.

Objęła go ramieniem.

— Fred!... — powiedziała czule tak, jak mówiła do niego tam, nad morzem.

— O, Ines! — odpowiedział głos śmiesznie drżący i przesadnie napuszony.

Zerwali się oboje. Stanęła w miejscu, jak wryta. Zabójcze słowa padły z tej małej, pstro upierzonej bryłki, która się poruszała tam, pod oknem.

Fred, zupełnie blady, ujął ptaka za szyję, ściskając ją mocno, coraz mocniej, aż do chwili, gdy otworzył się dziób... Blanche odwróciła się, z obawy usłyszenia raz jeszcze tego szyderczego okrzyku, pochodzącego ze zwisającego już teraz języka duszonej papugi.

Gdy skończył, spojrzała rozgniewana i wściekła:

— Kłamca!!!

Lecz on wyglądał tak zmaltretowany, taki zmiażdżony i zniweczony, że odczuwała dla niego już tylko pogardę a niesmak dla samej siebie.

Sponiewierana maskota leżała u jego stóp. Portret raził oczy. Jego maskota?! Nie, to był on sam! Był tylko papugą z fajką w zębach. Skończone! Skończył się wraz ze swym czarem, który sam zniweczył i zdeptał!

Był tylko papugą, nie umiejącą wydobyć ze siebie nic, poza okrzykiem:

— O, Ines!... O, Blanche!... O, życie!...

KONIEC.

SERDECZNIE WITAMY!

ALFABETYCZNY SPIS NASZYCH PRZYJACIÓŁ I SYMPATYKÓW

Adam Ludwik Dr., Notariusz — Stryj.
Bank Polski oddział w Gdyni.
Bank Polski oddział w Inowrocławiu.
Bereza Stefan, Notariusz — Gdynia.
„Bergtrans" Towarzystwo Żeglugowe — Gdynia.
Bank Gospodarstwa Krajowego — Bydgoszcz.
Binek L. Dr. med. — Gdynia.
Bierowski Tadeusz, Dyrektor — Gdynia.
Bochiński Teofil, Lekarz dentysta — Gdynia.
Bochniak Jan, Inż. Arch. — Gdynia.
Brygiewicz Konstanty, Inżynier — Gdynia.

Chłodnia i Składy Portowe, Sp. z o. o. — Gdynia.
Chudziński Henryk, Notariusz — Gdynia.
Czarkowski Stanisław, Wicedyrektor Banku Polskiego — Kołomyja.

Dom Bankowy Dr. Józef Kugel i S-ka — Gdynia.
Drwięga Michał, Notariusz — Gdynia.

„Exinport" Sp. Akc. — Gdynia

Feill Bolesław. Dr. med. — Warszawa.
Flisowski Aleksander, Dr. med. — Gdynia.

„Gdynika" Maklerzy Ubezpieczenia Morskiego, Sp. z o. o. — Gdynia.
Gerwel Tadeusz, Dr. med. — Gdynia.
Giżowski Tadeusz, Dr. med. — Krynica.
Główny Dywizjon Artylerii Konnej.
Goertz Jan Tadeusz, Prokurator, Szef Prokuratury — Stanisławów.
Goertz Marian, Dyrektor Banku Polskiego oddział w Stanisławowie.
Grubówna Agnieszka — Gdynia.
Grzesiowski Józef, ksiądz proboszcz — Pistyń.
Gunderman Wiktor Mr. farm., wł. apteki — Stanisławów. —

Heidrich Edward, Notariusz — Gdynia.
Horowitz Maria, Fabryka Tiulu i Firanek — Kołomyja.

Jackowski Edward, Notariusz — Gdynia.
J. E. Chomyszyn Grzegorz, Ksiądz Biskup obrządku Grecko-Kat. — Stanisławów.
Jędrzejewski Tadeusz, Inżynier Arch. — Gdynia.

Kadlecowa Helena — Inowrocław.
Karczyński Aleksander, Dr. med. — Lwów.
Klinghoffer Eliasz, Dyrektor — Borysław.
Kolej Elektryczna Łódzka — Łódź.
Komenda Związku Strzeleckiego — Chrzanów.

Komunalna Kasa Oszczędności powiatu Dolińskiego — Dolina.
Konsorcjum Francusko-Polskie — Gdynia.
Konstantynowicz Erast, Dr. med. — Muszyna.
Kordecki Jan, inżynier — Kosów Huculski.
Korpus oficerski 51 Pułku Piechoty.
Korpus oficerski 51 Pułku Piechoty.
Korpus oficerski i podoficerski I/12 p.a.l.
Korpus oficerski 22 Pułku Ułanów.
Korpus podoficerki 22 Pułku Ułanów.
Kotłowski Stanisław, Dr. med. — Dolina.
Kowalski Bronisław, Notariusz — Dolina.
Kozłowski Adam, Dr. Szef Prokuratury — Gdynia.
Kozubowski Adam, Dr. med. — Białystok.
Krahelski Antoni, Dyrektor — Katowice.
Krzemieniewski Hilary. Notariusz — Gdynia.
Krzyżanowski Kazimierz, Inżynier i Ska — Gdynia.

Lockspeiser Emanuel Dyrektor. wł. Przedsiębiorstwa naftowego — Borysław.
Łaska Henryka, — Rabka.

Malewski Tadeusz Dr. med. z Małżonką — Rabka.
Montlak Emil, — Adwokat, Łódź.
Marcickiewicz Paweł, Dyrektor Banku Polskiego — Gdynia.
Mück Jan, Mr. farm. — Stanisławów.

Niemczewski Erazm, Dr. farm. — Stanisławów.

Obrycki N., Inżynier i Narzyński L. — Gdynia.
Olszewski Zdzisław, Burmistrz m. Dolina — Dolina.
Orlicz Tadeusz, Inżynier — Synowódzko Wyżne.

„Paged" Polska Agencja Drzewna, Gdynia.
Piątkiewicz Stanisław, Notariusz — Horodenka.
Pollo Stefan, Notariusz — Kołomyja.
Polska Konwencja Węglowa — Katowice.
Pniewski Mieczysław, Notariusz — Zaleszczyki.
Polskie Towarzystwo Kąpieli Morskich — Kamienna Góra.
Powszechny Bank Związkowy oddział w Gdyni.
Przysiecka Kazimiera, Lekarz dentysta — Gdynia.

Rada Interesantów Portu — Gdynia.
Reichert Roman, Dr. roentgenolog — Gdynia.
Ruppenthal Karol — Iwonicz.

Sawicz Konstanty, Dr. med. — Inowrocław.
Schmaus Ludwik, Dr. med. — Krynica.
Schwalbe Henryk, Dr. med. — Wieluń.

Schmidt Stefan, Kpt. — Gdynia.
Schultz Piotr, Adwokat — Chorzów.
Schwetz Tadeusz, Inżynier — Worochta.
Siemaszko Zygmunt, Dr. med. — Białystok.
Skalski Włodzimierz, Notariusz — Częstochowa.
Skibniewski Tadeusz, Dr. med. — Zakopane.
Sławski Jan, Notariusz — Poznań.
Smoleński Stefan, Dr. med. — Toruń.
Smólski Stefan, Notariusz — Lublin.
Sobejko Michał, Ksiądz Proboszcz — Horodenka.
Sobota Karol, Wiceprezes Sądu Okręgowego — Kołomyja.
Sokołowski Tadeusz, Dr. med. — Będzin.
Spett Alfred, Prezes Okr. Poczt i Telegr. — Kraków
Spitzer Ignacy, Dr. med. — Bystra.
Stafiej Tomasz, Dyrektor Banku Polskiego — Kołomyja.
Stawski Jan, Adwokat — Chorzów.
Stąpor Emil — Kraków.
Steliński Ignacy, Notariusz — Lublin.
Stroemich Ignacy, Notariusz — Borysław.
Sworżeń Teofil, Notariusz — Żywiec.
Szczepiński Wincenty Walery, Notariusz — Białystok.
Szlank Józef, Dr. med. Kraków.
Szlichciński Wacław, Dr. med. — Gdynia.
Szpakowski Benedykt, Dr. med. — Gdynia.
Sztabholz Herman, Dr. — Kielce.
Szybalska Zofia, Dyr. Gimnazjum — Wadowice.
Szyfer Edward, Adwokat — Łódź.
Szymonowicz Tadeusz, Mr. farm. — Truskawiec.
Szymonowicz Stanisław, Notariusz — Stanisławów.
Śląski Władysław, Adwokat — Siedlce.
Śleszyński Adam, Notariusz — Warszawa.
Świetlik Roman, Dr. lek. weterynarii — Gdynia.

Tajchner Maksymilian, Dr. med. — Będzin.
Tartaki Br. Groedel — Skole.
Tempka Tadeusz, Dr. med. Prof. U.J. — Kraków.
Tempski Stanisław, Notariusz — Bydgoszcz.
Tomaszowska Przędzalnia Wełny Czesankowej — Tomaszów.
Traczewska Józefa, Dyrektor Państw. Gimn. — Tczew.
Trempler Wojciech, Notariusz — Inowrocław.
Turzyński Teodor, Ks. Kanonik — Gdynia.
Typrowicz Władysław, Notariusz — Bydgoszcz.
Tułecki Szymon, Notariusz — Łódź.
Typrowicz Stanisław, Dr. med. — Jastrzębie Zdrój.
Tyrałowa Michalina — Inowrocław.
Tytulski Henryk, Naczelnik Urzędu Skarbowego — Toruń.
Vogel Leon, Przemysłowiec — Ozorków.
Vogel Rudolf, Notariusz — Stanisławów.
Ujejski Marian Dr., Adwokat — Kraków.
Umiński Józef, Dr. med. — Kutno.
„Union" Zakłady Przemysłu Tłuszczowego i Olejarskiego, Sp. Akc. — Gdynia.
Ustianowski Bohdan, Dr. med. — Żywiec.
Wadowicki Przemysł Druciany — Wadowice.

Wagner Jan, Ksiądz Proboszcz — Pabianice.
Wagner Ludwik, Dr med. Wieluń.
Wald Henryk, Dr. med. — Truskawiec.
Walewski Jan, Dr. med. — Białystok.
Walicki Jerzy, Dr. med. — Limanowa.
Walkowski Jan, Dr. med. — Krzeszowice.
Wallas Jan, Notariusz — Pabianice.
Weinreb Józef, Dr. med. — Dolina.
Weiss Alojzy, Lekarz weterynarii — Iłowo.
Weiss Marian, Asesor notarialny — Drohobycz.
Wikiera Eugeniusz, Wiceprezes Sądu Apel. — Poznań.
Wilimowski Maksymilian, Dr. med. chirurg — Katowice.
Wilimowski Kazimierz, Inżynier — Schodnica.

„Wisła" Pensjonat Wandy Bogdaniowej — Krynica.
Wojciechowski Władysław, Inż. Dyrektor Firmy „Małopolska" — Borysław.
Wojnarowicz Antoni, Ksiądz Dziekan — Dolina.

Wróbel Józef, Dyrektor Komunalnej Kasy Oszczędności — Dolina.
Wspólnota Interesów — Katowice.
Wydział Powiatowy — Biała koło Bielska.
Wydział Powiatowy — Białystok.
Wydział Powiatowy powiatu stopnickiego — w Busku.
Wydział Powiatowy powiatu dolińskiego — w Dolinie.
Wydział Powiatowy powiatu drohobyckiego — w Drohobyczu.
Zabiega Tadeusz Dr. med. — Dolina.
Zalewski Atanazy, Adwokat — Gdynia.
Zarząd Miejski — Białystok.
Zarząd Miejski — Kielce.
Zielonka Stanisław, Notariusz — Horodenka.
Zgierska Manufaktura Bawełniana Tow. Sp. Akc. — Łódź.
Zrzeszenie Pracowników Banku Gospodarstwa Krajowego — Gdynia.
Zrzeszenie Pracowników Banku Polskiego — Gdynia.

WYROBY SZCZOTKARSKIE

w najwyższych gatunkach, gwarantowanej jakości dostarcza

ZJEDNOCZENIE PRACOWNIKÓW NIEWIDOMYCH W WARSZAWIE

Praca dla niewidomego jest szczęściem w nieszczęściu i światłem w ciągłej nocy i ten to szczęście i światło daje, kto kupuje wyroby niewidomych.

Wyroby niewidomych nie ustępują wyrobom osób **widzących**, przyczem za gatunek towaru dajemy **pełną gwarancję.**

Wyroby nasze można nabywać **w WARSZTATACH, przy ul. Leszno 142** — przy Młynarskiej, dojazd tramwajem 16 i 9 lub w naszym KIOSKU — Pl. Żelaznej Bramy.

Zamówienia przyjmujemy również telefonicznie na Nr. 218-47 od godz. 8-ej rano do 6 wieczór i nawet najmniejsze dostawy uskuteczniamy do domów bez doliczania kosztów.

CENNIK

SZCZOTKI DO FROTERKI:		
w oprawie żelaznej z kijem . .	Nr. 1	zł. 8.—
„ „ „ . .	Nr. 2	zł. 13.—
„ „ „ . .	Nr. 3	zł. 15.—
„ „ „ . .	Nr. 4	zł. 17.—
nożna, para	Nr. 5	zł. 6.—
SZCZOTKI DO ZAMIATANIA:		
podłóg, włosiana wielk. 31 cm. z otworem na kij.	Nr. 6	zł. 3.60
podłóg, włosiana wielk. 34 cm. z otworem na kij	Nr. 7	zł. 4.05
podłóg, włosiana. wielk 39 cm. z otworem na kij	Nr. 8	zł. 4.60
podłóg, szczecin. wielk. 39 cm. z otworem na kij	Nr. 9	zł. 7.—
podłóg, szczecin. wielk. 39 cm. z otworem na kij	Nr. 10	zł. 5.40
podłóg, szczecinowa (francuska) z otworem na kij	Nr. 14	zł. 5.—
podłóg, szczecinowa (francuska) ręczna-zmiotka	Nr. 15	zł. 3.60
podł. szczec. (ruska) ręcz.--zmiot.	Nr. 16	zł. 3.20
podł., włos. ręcz.-zmiot. do kurzu	Nr. 11	zł. 1.80
podł., włos., ręcz.-zmiot. do kurzu	Nr. 12	zł. 2.20
podł. włos. ręcz. z długą rączką	Nr. 17	zł. 2.50
podł. szczec. ręcz. z długą rączką	Nr. 71	zł. 4.—
stołów szczecinowa	Nr. 18	zł. 1.20
sufitów, szczecinowa (baba) z otworem na kij	Nr. 13	zł. 3.50
podwórz. z piaszawy (miotła) z otworem na kij	Nr. 64	zł. 2.80
kanap. z ryżu	Nr. 67	zł. 2.—
dywan. ryż. (miotły) 3 wielk. I-1.50, II-2.50, III-3.50		
podłóg (na mokro) z basyny, z otworem na kij	Nr. 86	zł. 2.80
podłóg (na mokro) z basyny, ręczna	Nr. 87	zł. 1.80
SZCZOTKI KĄPIELOWE:		
szczecinowa, z rączką do mycia pleców	Nr. 28	zł. 3.60
flaksowa, z rączką do mycia pleców	Nr. 27	zł. 2.50
flaks. do mycia ciała (kartaczyk)	Nr. 29	zł. 1.—
szczecin. do mycia ciała (kartacz.)	Nr. 30	zł. 1.60
SZCZOTKI DO SZOROWANIA:		
podłóg, ryżowa na kij (szrober)	Nr. 34	zł. 1.—
„ „ ręczna (szajerka)	Nr. 35	zł. 0.65
„ „ „	Nr. 36	zł. 0.55
„ „ „ (kuchenna)	Nr. 39	zł. 0.80
„ „ „ najmniejsza	Nr. 84	zł. 0.40
„ flaksowa „	Nr. 37	zł. 0.55
blatów kuchen., flaks., z rączką	Nr. 85	zł. 0.45
SZCZOTKI DO MYCIA:		
rąk, szczecin. dwustronna I gat.	Nr. 44	zł. 1:—
„ „ „ II „	Nr. 45	zł. 0.65
rąk flaksowa dwustronna . . .	Nr. 46	zł. 0.35
„ „ „ . . .	Nr. 47	zł. 0.25
„ „ jednostron. . . .	Nr. 48	zł. 0.20
„ „ dwustron. (prima)	Nr. 68	zł. 0.60
zębów, w oprawie z celulozy (prima)	Nr. 49	zł. 0.80
„ „ „ II gat.	Nr. 50	zł. 0.60
„ „ „ III „	Nr.	zł. 0.35
talerzy, flaksowa	Nr. 41	zł. 0.45
rondli „ lub ryżowa . .	Nr. 40	zł. 0.55
szklanek „	Nr. 69	zł. 1.20
okien, bawełniana	Nr. 33	zł. 3.50
ram okiennych, flaksowa . . .	Nr. 43	zł. 0.60
zlewów, flaksowa	Nr. 32	zł. 0.60
powozów, szczecinowa	Nr. 31	zł. 4.50
sedesów, flaksowa lub ryżowa . .	Nr. 38	zł. 1.10
wanien, flaksowa, z krótką rączką	Nr. 72	zł. 1.80
„ „ z długą rączką	Nr. 73	zł. 3.50
„ „ „ „	Nr. 74	zł. 4.—
„ „ „ „	Nr. 75	zł. 4.50
wanien, flaksowa lub ryżowa — płaska owalna	Nr. 42	zł. 1.80
spluwaczek, flaksowa, gat. I . .	Nr. 76	zł. 1.20
„ „ gat. II . .	Nr. 77	zł. 1.80
ścian i podłóg olejnych, szczecin.	Nr. 66	zł. 2.50
SZCZOTKI DO UBRAŃ:		
szczecinowa, prima	Nr. 19	zł. 5.—
„ II gat.	Nr. 20	zł. 3.—
z kalkuty, prima	Nr. 21	zł. 3.50
włosiana	Nr. 22	zł. 2.—
szczecinowa, kieszonkowa . . .	Nr. 23	zł. 0.80
Miotełki ryż. 4 wielk.: 1-2.20 2-2.00 3-1.50 0-0.90		
SZCZOTKI DO OBUWIA:		
włosiana, duży rozmiar	Nr. 62	zł. 1.—
„ mały „ (oficerska)	Nr. 63	zł. 1.50
do pomadki (mazak)	Nr. 60	zł. 0.20
do czyszczenia błota	Nr. 57	zł. 0.50
SZCZOTKI DO WŁOSÓW:		
szczecinowa, prima	Nr. 24	zł. 3.40
„ II gat.	Nr. 25	zł. 2.50
„ III „	Nr. 26	zł. 1.80
RÓŻNE SZCZOTKI:		
do czyszczenia koni (kartacz) wz. wojskowy	Nr. 56	zł. 1.80
do czyszcz. koni (kartacz) normal.	Nr. 61	zł. 1.70
do smołowania dachów	Nr. 65	zł. 2.80
do grafitu	Nr. 70	zł. 1.80
do pastowania podłóg	Nr. 81	zł. 0,50
do kaloryferów, włosiana	Nr. 91	zł. 2.10

TRZEPACZKI, zależnie od wielk. od zł. 1.50 — 2.50

PIUROPUSZE „ „ „ od zł. 1.50 — 3.50

Szczotki lakierowane o 50 gr. drożej.

Ponadto wyrabiamy wszelkiego rodzaju szczotki i pędzle na specjalne zamówienie.

Zależnie od wysokości zamówień udzielamy odpowiedni rabat.